Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Rok X
Nr. 82

ABC
NOWINY CODZIENNE

Warszawa,
poniedziałek 18 marca 1935 r.

1 GROSZY

10 GROSZY

NASZE ABC

Świstek papieru

Stało się. Niemcy, nie oglądając się na żadne międzynarodowe aprobaty, wprowadziły u siebie powszechny obowiązek służby wojskowej. Ponieważ zaś najwyraźniej zabraniał im tego traktat wersalski, więc go przedarły i podeptały. Jeszcze jeden „świstek papieru"...

Gdyby Europa była zwarta i zdolna do jednolitej decyzji, to już dziś powinnoby być wręczone w Berlinie zbiorowe ultimatum, a jutro rozpoczęta okupacja Rzeszy. Toby był jedyny skuteczny środek, mogący oddalić wiszące nad światem już teraz całkiem wyraźnie widmo nowej wojny. Chodzi przecież o jawne złamanie zbiorowej umowy międzynarodowej, opatrzonej najuroczystszemi podpisami i najsolenniejszemi gwarancjami!

Bo cóż są w takim razie warte wszelkie inne zawierane przez Niemcy umowy międzynarodowe, co są warte wszystkie rokowania z Francją i Anglją na temat układu zapewniającego Niemcom „równouprawnienie" i mającego zagwarantować Europie jakieś zahamowanie rozpętanego wyścigu zbrojeń? Czyż z kontrahentem o takiej mentalności, opierającym wszystko jedynie na sile i faktach dokonanych, można ufać jakiejkolwiek umowie?

Niestety: gdyby Europa była zwarta... Ależ to właśnie poczucie jej rozbicia politycznego ośmieliło rząd berliński do kroku tak niesłychanego. Czy powszechne oburzenie, jakie musi on wywołać w opinji całego świata — a przedewszystkiem tych państw, które są bezpośrednio zagrożone wobec krzyżowania się ich dróg z zaborczemi planami niemieckiemi — nie ograniczy się tylko do... oburzenia? Nie chciałoby się w to wierzyć, a jednak... w warunkach obecnych pierwszem pytaniem, jakie się nasuwa, jest: czy min. Simon wyjedzie za niedzielę do Berlina, czy też będzie się w iny sposób szukało sposobu „zatatania pozorów"...

I jakież to pozory można jeszcze uratować? Sposób, w jaki kanclerz Rzeszy motywuje swój krok w orędziu do narodu, musiałby nawet w samych Niemczech wywołać głosy krytyki, gdyby istniała tam jakakolwiek wolność słowa. Bo jest przecież jasne jak na dłoni, że: 1) Niemcy przegrały wojnę i musiały wobec tego jako **pokonane** przyjąć **warunek** rozbrojenia, podczas gdy stopniowe rozbrojenie innych państw było w traktacie wersalskim traktowane tylko jako **intencja**, 2) że spełnieniu tych intencyj stały na przeszkodzie właśnie **zbrojenia** Niemiec i idące z nich okrzyki wojenne (o które orędzie Hitlera stara się obecnie winić... wszystkich innych!) i 3) że rozdarcie traktatu przez Niemcy zostało dokonane w momencie, kiedy właśnie miały przyjąć konkretną formę rokowania o jego **legalną** modyfikację.

Ale cóż tu się bawić jeszcze w słowa? Wczorajsza decyzja Berlina wszelkim słowom i wszelkiej wierze w słowa kładzie definitywnie kres. Niemcy przygotowują się do nowej wojny i nie dadzą się niczem powstrzymać. Przeciw komu? Jak los zdarzy... Z niebezpieczeństwem tem musi się teraz liczyć każdy. Polska ma wprawdzie układ sprzed roku, zapewniający, że... w ciągu najbliższych 10-ciu lat nie przeciw niej.

Ale czy to także nie „świstek papieru"?

M. Grz.

Manifestacje i entuzjazm w Berlinie
Francja i Anglja zaskoczone
Czy ministrowie angielscy pojadą do Niemiec?

BERLIN, 17. 3. (Tel. wł.). — Ustawa wprowadzająca w Niemczech powszechną obowiązkową służbę wojskową oraz proklamacja Hitlera do narodu niemieckiego, lotem błyskawicy rozeszły się po Berlinie, wywołując olbrzymie wrażenie. Pisma w nadzwyczajnych wydaniach podają tekst proklamacji i ustawy rządu Rzeszy. Dodatki nadzwyczajne były momentalnie rozchwytywane, a na ulice wyległy olbrzymie tłumy, manifestując na rzecz kanclerza Hitlera. Na wszystkich domach stolicy ukazały się wnet flagi ze swastyką.

„HISTORYCZNA GODZINA".

O godz. 20.30 odbyła się w olbrzymiej sali Sport 1 Palaceu w Berlinie manifestacja, na której przemawiał min. Goebbels, wskazując, że dzień dzisiejszy kończy długotrwały okres traktatowej niewoli Niemiec. Mowa min. Goebbelsa była przerywana entuzjastycznemi okrzykami tłumów na cześć nowej ustawy i kanclerza Hitlera.

Nadzwyczajne wydania dzienników omawiając wydaną ustawę podkreślają, że stanowi ona moment zwrotny w dziejach powojennych Niemiec. „Germanja" — mówi o historycznej godzinie, w której powstaje nanowo pełna chwały armja niemiecka. „Deutsche Al. Ztg." ironizując na temat deklaracji Baldwina, zaznacza, że po wydanej dzisiaj ustawie nie będzie już można zarzucać Niemcom, że zatajają swoje zbrojenia i niepewnością niepokoją innych.

„Voelkischer Beobachter" zaznacza, że proklamacja rządu stanowi zdecydowaną odprawę daną parlamentowi frncuskiemu na jego próbę przekręcania historji ostatnich 15 lat. Decyzja rządu Rzeszy stanowi wstęp do praktycznego urzeczywistnienia równouprawnienia niemieckiego. Niemcy wprowadzają powszechną służbę wojskową nie w celu zagrożenia innym narodom, lecz dla zabezpieczenia się przed ewentualnemi napaściami innych.

W kołach politycznych w związku z ogłoszoną ustawą zadają sobie pytanie, jaki wpływ wywrze krok Rzeszy Niemieckiej na decyzje ministrów Simona i Edena.

WRAŻENIE W PARYŻU

PARYŻ, 17. 3. (Tel. wł.). — Depesze nadeszłe z Berlina o wprowadzeniu powszechnej obowiązkowej służbie wojskowej w Niemczech wywołały w opinji francuskiej olbrzymie wrażenie. Dzienniki paryskie wydały dodatki nadzwyczajne. Koła polityczne Francji przyjęły tę wiadomość z zimną krwią. Zdaniem ich byłoby jeszcze przedwczesne wyprowadzanie jakichkolwiek wniosków co do konsekwencyj politycznych kroku rządu Rzeszy. Rząd francuski musi dokładnie rozważyć sprawę i omówić ją zarówno z Londynem jak i z Rzymem.

Jak nas informują, w pałacu Elizejskim w godzinach wieczornych odbyło się posiedzenie Rady gabinetowej, na którem rozważono wytworzoną sytuację. Przed posiedzeniem min. Laval przyjął po raz drugi w ciągu dnia dzisiejszego brytyjskiego charg'e d'affaires. Treść rozmowy trzymana jest w ścisłej tajemnicy.

LONDYN ZASKOCZONY

Niemniejsze wrażenie wywołała wiadomość o powszechnej służbie wojskowej w Niemczech również i w Londynie. O decyzji niemieckiej zawiadomiono przedewszystkiem przebywającego na weeck-endzie premjera MacDonalda oraz przebywającego w Londynie wicepremjera Baldwina. Również zawiadomiono przebywającego w Walji min. Simona.

WYJAŚNIENIE HITLERA

Wiadomość o ustawie rządu Rzeszy otrzymano w Londynie od ambasadora angielskiego Phippsa, który został wezwany do kanclerza Hitlera. Hitler oświadczył miał ambasadorowi londyńskiemu, że zapoznawszy się z treścią i wnioskiem debat w parlamencie francuskim w związku z wprowadzeniem dłuższej służby wojskowej we Francji, postanowił niezwłocznie powołać do życia armję niemiecką, liczącą mniejwięcej pół miljona ludzi i opartą na powszechnej służbie wojskowej. Oświadczenie Hitlera ambasador Phipps podał telefonicznie do Londynu. Wśród czynników politycznych w Londynie uważają krok Hitlera jako skierowany przeciwko deklaracji brytyjsko - francuskiej. Koła te widzą w decyzji niemieckiej zerwanie wszystkich postanowień wojskowych Traktatu Wersalskiego. Uważają one również, że decyzja Hitlera idzie o wiele dalej, aniżeli to przewidywała zasada równouprawnienia.

PARYŻ, 16.3. (tel. wł.). Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych po otrzymaniu wiadomości o decyzji rządu niemieckiego, wysłało dziś wieczorem telegraficzne instrukcje do przedstawicieli Francji we wszystkich stolicach.

MINISTROWIE BELGIJSCY W PARYŻU

PARYŻ, 17. 3. (Tel. wł.). Wieczorem przybyli do Paryża premjer belgijski Theinis i minister spraw zagranicznych Hymans. Gości belgijskich powitał na dworcu premjer Flandin i min. Laval, który poinformowali gości belgijskich o ostatnich posunięciach rządu Rzeszy. Ministrowie belgijscy powstrzymali się od jakichkolwiek oświadczeń wobec przedstawicieli prasy. Wieczorem odbyła się w ministerstwie spraw zagranicznych narada ministrów belgijskich z min. Lavalem.

Donoszą z Londynu, że w niedzielę o godz. 11 przed południem odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie gabinetu brytyjskiego dla narady nad sytuacją jaka powstała wskutek ostatnich decyzyj rządu Rzeszy. Równocześ nie będzie zdecydowana sprawa czy wobec zmiany sytuacji, min. Simon ma w przewidzianym terminie jechać do Berlina.

Rząd polski nie jest zdziwiony

PARYŻ, 17. 3. (PAT). — Agencja Havasa donosi z Warszawy, że wiadomość o wprowadzeniu w Niemczech obowiązkowej służby wojskowej nie wywołała zdziwienia w polskich kołach rządowych. W każdym razie wrażenie to nie było większe, niż doniesienie o zbrojeniach lotniczych Rzeszy.

W kołach zbliżonych do sfer rządowych sądzą, że obecny rozwój wypadków jest rezultatem polityki mocarstw zachodnich wobec Rzeszy, polityki, która skłoniła Polskę do szukania swego bezpieczeństwa w układzie bezpośrednim z Niemcami.

Anglja wobec decyzji rządu niemieckiego

LONDYN, 17. 3. (PAT). Dziś o godz. 11-ej zebrała się rada ministrów, celem rozpatrzenia sytuacji, wytworzonej przez decyzje rządu niemieckiego. Na posiedzeniu obecny był stały podsekretarz stanu w Foreign Office Van Sittart.

W dniu jutrzejszym odbędzie się prawdopodobnie nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów.

Tekst ustawy o rozbudowie wojska Rzeszy Niemieckiej

BERLIN, 17. 3. (PAT). — Ogłoszona wczoraj ustawa ma brzmienie następujące:

Ustawa o rozbudowie (Aufbau) siły zbrojnej z dn. 16 marca 1935 roku.

Rząd Rzeszy uchwalił następującą ustawę, którą niniejszem ogłaszam:

1) Służba w silne zbrojnej odbywa się na podstawie ogólnego obowiązku służby wojskowej.

2) Niemiecka armja pokojowa łącznie z oddziałami złączonej policji dzieli się na 12 komend korpusu i 36 dywizyj.

3) Ustawy uzupełniające, celem uregulowania powszechnego obowiązku służby wojskowej, będą w najbliższym czasie przedstawione przez ministra Reichswehry.

Berlin, 16.3.1935.

Ustawa podpisana jest przez kanclerza Hitlera oraz wszystkich ministrów, członków gabinetu Rzeszy.

Nasamprzód prasie następnie ambasadorom

BERLIN, 17. 3. (PAT). — Jak się dowiaduje korespondent PAT natychmiast po zakomunikowaniu tekstu ustawy przedstawicielom prasy zagranicznej w Berlinie, zaproszony został do Ministerstwa Spraw Zagranicznych ambasador francuski Poncet, któremu oficjalnie notyfikowano nową ustawę. Oprócz ambasadora francuskiego zaproszeni mając być również ambasadorowie angielski i włoski.

Tajemnicze czynniki zewnętrzne
uratowały gniazdo ohydy sekciarskiej

PŁOCK, 17. 3. (tel. wł.). Jak już donosiliśmy, operetkowy „arcybiskup" Kowalski obdykował ostatecznie i poddawszy się formalnie swemu następcy Feldmanowi, przeniósł się ze swoim sztabem „sióstr" do Felicjanowa.

To nagłe poddanie się Kowalskiego było nieoczekiwane. Jeszcze przed kilku dniami, Kowalski wyzywał Feldmana w liście otwartym od zdrajców i uwodzicieli „głupich braci", twierdząc kategorycznie, że nie może być mię dzy nim a zrewoltowanym Feldmanem żadnego porozumienia i żadnej ugody.

Jak twierdzą wtajemniczeni, po wodem nagłej abdykacji Kowalskiego była mała wzmianka w jego tygodniku p. n. „Świątynia", w której Kowalski stwierdził, że „Feldmanowcy" połączyli się z masonami i że ma na to dowody.

Jeszcze w liście z dn. 7 b. m. pisał Kowalski do swych „braci i sióstr", że „zbuntowana banda Feldmanowców odkryła swe karty" i że „nienawiść jest głównym motywem działania tej masońskiej sekty".

Po tych właśnie listach nastąpił zwrot nieoczekiwany.

Zamiast zaprzeczenia Feldmana, pojawił się „akt abdykacji" Kowalskiego i dopiero wtedy „zwycięski" Feldman w swej „Jednodniówce" z dn. 17 b. m. bąknął coś kolwiek na temat postawionego mu zarzutu co do związków z masonerją, nazywając ten zarzut zwykłym „kawałem".

To, co zaszło w ostatnich dniach w Płocku, na froncie „rewolucji" marjawickiej, wskazuje niedwuznacznie, że **działały tam jakieś zewnętrzne a silne wpływy, którym zależy na utrzymaniu marjawickiego gniazda ohydy, bluźnierstwa i profanacji idei Chrystusowej.**

W kołach zwolenników Feldmana twierdzą, że delegacja jego, do Warszawy odbyta — jak się początkowo zdawało — bez rezultatu, w istocie dała mu możność pośredniczego wpłynięcia na Kowalskiego, że ustąpił i dał możność dalszej wegetacji sekty marjawickiej na użytek tych czynników. którym zależy na jej utrzymaniu.

Uderzenie w gimnazjum polskie w Bytomiu
Epizod sielanki polsko-niemieckiej

KATOWICE. 17.3. Jak donoszą z Opola, ministerstwo oświaty Rzeszy Niemieckiej odmówiło prawa publiczności polskiemu gimnazjum prywatnemu w Bytomiu, jedynej w Niemczech polskiej szkole średniej.

Decyzja ta tembardziej zaskoczyła polskie społeczeństwo, że zapadła w przeddzień matury i to mimo kilkakrotnych zapewnień ze strony rządowych czynników niemieckich, że prawo to będzie zatrzymane.

Związek polskich towarzystw w Niemczech skierował protest w tej sprawie do ministerstwa oświaty w Berlinie, a zarząd dzienikarzy Związku Polskiego z powołaniem się na konwencję genewską wystosował skargę do komisji mieszanej w Katowicach.

Prusy Wschodnie pomostem do narodów wschodnich

BERLIN, 17. 3. (PAT). W czasie chrztu parowca „Tannenberg" w Szczecinie wygłosił przemówienie nadprezydent Prus Wschodnich Koch, który wskazał na znaczenie polityki narodowo-socjalistycznej dla prowincyj wschodnich.

Prusy Wschodnie, oświadczył mówca, mają być pomostem między Rzeszą Niemiecką a narodami wschodniemi, z któremi Niemcy hitlerowskie zdecydowane są żyć i współpracować w uczciwej przyjaźni.

Sukno żołnierskie z wełny krajowej

Chcąc przyjść z pomocą hodowli owiec w kraju, Min. Spraw Wojsk. postawiło dostawcom sukna warunek, by do wyrobu tkanin były używane częściowo wełny krajowe. W tym roku obowiązkową domieszkę surowca krajowego zwiększono do 45 procent.

Venizelos jedzie do Francji

ATENY, 16. 3. (PAT). Venizelos w najbliższych dniach opuści wyspę Rados i uda się wraz z małżonką do Francji.

Płk. Kamai popełnił samobójstwo

ATENY, 17. 3. (PAT). Pułkownik Kamai, oskarżony o udział w powstaniu. popełnił samobójstwo.

Spór abisyńsko-włoski przekazany Lidze Narodów

RZYM, 17. 3. (PAT). Poselstwo abisyńskie komunikuje, że cesarz Abisynji powierzył posłowi abisyńskiemu w Genewie przekazanie Lidze Narodów sprawy uregulowania konfliktu włosko-abisyńskiego.

Trzy cenne malowidła odkryto w Toruniu

TORUŃ, 17. 3. (tel. wł.). Na poddaszu ratusza toruńskiego zna leziono przypadkiem cztery cenne malowidła z XIX wieku, z któ rych pierwsze wyobraża wjazd Chrobrego do Kijowa, drugie — wbijanie przez Chrobrego pali granicznych w rzekę Ossę, trzecie — spotkanie Jana III po bitwie wiedeńskiej z cesarzem Leopoldem i czwarte — śmierć księcia Józefa w Elsterze.

Obrazy wyszły prawdopodobnie spod pędzla Jana Damela i trafiły do Torunia z Mińszczyzny w r. 1920.

Odnowieniem obrazów ma się zająć artysta malarz Pindelski.

Dom Tow. „Rosja"
Ma być sprzedany za 3 milj. zł.

Już od dłuższego czasu toczy się sprawa posiadaczy polis b. tow. ubezpieczeń „Rosja". Na zaspokojenie pretensyj posiadaczy polis ma być sprzedany dom towarzystwa, znajdujący się, przy ul. Marszałkowskiej 124. Dom ten oszacowany na 3.600 tysięcy zł. jest od wielu lat do nabycia.

Podobno ostatnio zgłosiła się grupa finansistów, którzy pragną nabyć dom i gotowi są zapłacić gotówką 3 miljony złotych. Rozmowy są w toku.

Jak słychać ustawa o sprzedaży majątku b. osób prawnych rosyjskich ma być znowelizowana w sensie szczegółowania majątków po cenach niewygórowanych i stanowiących istotną wartość rynkową.

M. L. Krüger

Jest wolna posada

Przy stoliku i na parkiecie

Jest taka posada, którą można dostać, jeśli się nie zna żadnego fachu, jeśli się nic nie umie, jeśli się jest tylko młodą i ładną i jako tako umie się tańczyć. To jest posada fortancerki. Naturalnie, że taką posadę też nie każda dziewczyna tak odrazu dostanie, bo trzeba przytem ubierać się elegancko i dobrze się prezentować żeby właściciele dansingów wiedzieli, że będą w lokalu mieli tancerkę dobrze ubraną i taką, która będzie miała powodzenie u gości. Przytem i tu też, jak wszędzie jest konkurencja i różne warunki i różne wymagania.

Można dostać posadę fortancerki przez takie specjalne biuro pośrednictwa pracy dla fortancerek. Biuro znajduje się w śródmieściu, przy prywatnem mieszkaniu, na drugiem piętrze od frontu. Na schodach spotykam jakąś parę, która właśnie wychodzi z biura. Młoda, silnie wymaquillażowana dziewczyna w popielicowem futrze i prawie taksamo jak ona wymalowany i silnie upudrowany młody chłopak. Chłopak mówi coś do dziewczyny szorstkim głosem. Najwyraźniej robi jej wymówki. Rozmowa staje się coraz gwałtowniejsza, wkońcu przechodzi w kłótnię. Chłopak nie żałuje obelżywych epitetów.

W biurze — jest kilka kandydatek. Jedna z fortancerek jasnowłosa, platinum, silnie umalowana pokazuje właśnie pośrednikowi swoje fotografje. Pali papierosa i mówi niskim, schrypniętym głosem Marleny: — Chyba macie coś dla mnie odpowiedniego? Chciałabym do jakiegoś lepszego lokalu. Jutro przyniosę więcej fotografij, w nowych toaletach. A te tymczasem niech pan wyśle do Łodzi, ale niech pan napisze, że ja żądam koniecznie oprócz gaży i hotelu, sama za mieszkanie płacić nie będę. I niech wynajmą pokój pojedyńczy, a nie tak, jak w przeszłym roku w Wilnie kazali mi mieszkać do spółki z jakąś jeszcze. Bo ja wiem jaką mi tam dadzą lokatorkę?

Podczas kiedy płowowłosa Marlena pertraktuje z pośrednikiem — siadam w pobliżu dwóch młodych dziewcząt czekających na swoją kolej. Są ubrane biednie i nieumiejętnie umalowane. Robią wrażenie debiutantek. Jedna z nich uśmiecha się do mnie przyjaźnie, poczem zapytuje:

— Pani za parkietowe czy za fortancerkę?

Nie wiem co odpowiedzieć, ale zaraz orjentuję się. Parkietowa — to taka, co się popisuje i tańczy solo lub z partnerem — jednem słowem — taka atrakcja dansingowa, w odróżnieniu od zwykłej fortancerki.

Mówię, że nie jestem parkietową, tylko że szukam miejsca fortancerki. Dziewczęta kiwają przychylnie głowami. One też szukają. — Narazie to aby tylko się dostać, żeby na sukienki lepsze zarobić, bo żadnych eleganckich to nie mamy — zwierzają się z zakłopotaniem. — Bo my jesteśmy przyjezdne i przedtem tańczyłyśmy w Toruniu i w Gnieznie. A teraz chciałybyśmy w Warszawie.

Przerywam rozmowę, bo właśnie pośrednik zwraca się do mnie z zapytaniem, czego sobie życzę.

— Chcę być fortancerką? Czy już gdzie pracowałam? — kiedy odpowiadam. że nie pracowałam jeszcze nigdzie spogląda na mnie niechętnie i mówi, że właściciele lokali niechętnie biorą debiutujące fortancerki, bo są nieśmiałe, nieobyte i wogóle zawsze żądają takich, które już gdzieś były.

— Niech pani się dowie za jakiś czas, może co się znajdzie. Jeśli pani może, proszę się sfotografować w jakiej ładnej pozie, w eleganckiej toalecie. Takiemu dyrektorowi lokalu rozrywkowego trzeba posłać fotografje. Przecież on na niewidzianego nie angażuje.

Nie poszłam sfotografować się w eleganckiej toalecie, tylko jeszcze powędrowałam do pewnego dansingu, który miał być dopiero otwarty. Tam było ogłoszenie, że potrzebne są fortancerki. Kiedy przyszłam przyjęła mnie taka korpulentna para — gentleman i dama. Obydwoje po czterdziestce. Padło pierwsze pytanie:

— Czy pani już gdzie pracowała?

Odpowiadam, że nie. Ale że dobrze tańczę i mam ładne suknie.

Nie, nie chcą takiej, która nigdzie nie pracowała. Owszem, wogóle uważają, że mogłaby być ze mnie dobra fortancerka, ale nie chcą takiej, co nie jest zawodowa. Na wszelki wypadek — mówią, niech pani zostawi odres. Może jeszcze się zdecydujemy.

Potem dowiedziałam się, że w pewnej restauracji też poszukują fortancerki. Zaraz zatelefonowałam i polecono mi przyjść wieczorem.

Była to restauracja przy jednej z bocznych ulic. Nie była to restauracja pierwszorzędna. Kiedy portjer otworzył przede mną z ukłonem drzwi, zapytałam, gdzie jest kierownik czy właściciel. Wskazał mi tęgą blondynkę za bufetem.

Poszłam z pewną tremą.

— Szanowna pani czego sobie życzy? — zapytała uprzejmie blondynka.

— Państwo, zdaje się, poszukują fortancerki? Właśnie telefonowałam przed paroma godzinami.

Blondynka zrobiła minę wyraźnie zażenowaną, a jednocześnie jakby zdziwioną, poczem spytała tajemniczo i szeptem. — Więc pani jako tancerka?

Potwierdziłam skwapliwie. Tak, właśnie, jako tancerka.

Zaczęłyśmy rozmowę. Padło tradycyjne pytanie: — Czy pani już gdzie pracowała?

Nauczona doświadczeniem, wymieniam szereg lokali w różnych miastach kraju.

Ponieważ są to lokale pierwszorzędne, blondynka spogląda na mnie przychylnie. Wymieniam nazwiska dyrektorów tych lokali. No, tak, to już brzmi wiarogodnie. Ale blondynka chce się jeszcze upewnić:

— Ale pani jest zawodową fortancerką?

Upewniam gorliwie, że tak, że Naturalnie. — Ja bardzo dobrze tańczę, proszę pani, jeśli pani sobie życzy, może jest fortancer — to mogę zatańczyć, pani zobaczy.

Blondynka spogląda na mnie znów z niepokojem — No, to nie tylko to, proszę pani. Pani wie, fortancerka ma jeszcze i inne obowiązki. I musi wypić, dużo wypić z gośćmi. Czy pani dużo pije?

Wygłaszam dłuższe, przekonywujące przemówienie na temat moich zamiłowań alkoholowych. — Naturalnie, że mogę bardzo dużo wypić.

— No, i pani wie, jak to z gośćmi trzeba?

Uśmiecham się porozumiewawczo i mówię, że wiem, jak to z gośćmi trzeba. Dalszy ciąg rozmowy obraca się koło tematu wynagrodzenia. — Chyba dostanę procent od trunków? — Odpowiedź jest niejasna. — No, to się jeszcze zobaczy. — A wynagrodzenie? — Cztery złote za wieczór. — Nie, to za mało. — Stanowczo żądam sześciu.

Blondynka zdaje się być ustępliwa i proponuje mi, że zanim ustalimy warunki pieniężne, abym przez jakiś tydzień pracowała na próbę. Zgadzam się skwapliwie. — Czybym nie mogła zdjąć futra i pokazać się w sukni. — Czynię zadość żądaniu. — Czy pani ma ładne toalety? Prosiłabym, żeby się pani elegancko ubierała. — Zapewniam blondynkę o wykwincie moich toalet.

— A jak pani przypadkiem gość suknie splami — to sobie ją pani da do pralni. A jutro wieczorem, niech pani stawi się do pracy.

Skazanie redaktora „Czasu"

za zniesławienie Zapasiewicza

Sąd Okręgowy ogłosił wczoraj wyrok w procesie Zbigniewa Zapasiewicza, b. komendanta „Legjonu Młodych", który oskarżył redaktora „Czasu", p. Henryka Łubieńskiego o zniesławienie w druku.

Sąd uznał, że przewód nie ujawnił, ażeby Zapasiewicz był aferzystą, bądź karjerowiczem, co imputuje mu artykuł red. Łubieńskiego, omawiający załamanie się moralne i ideowe „Legjonu Młodych" i demaskujący rządy zakonspirowanej w organizacji „Alfa" kliki karjerowiczów. Z tych względów skazał red. Łubieńskiego na 7 dni aresztu i 100 zł. grzywny, podkreślając, że Łubieński czerpał informacje do artykułu z prasy, nie sprawdzając ich gruntownie.

Po wycofaniu się Polski z Challenge'u

A co wzamian?

Wiadomość o naszem wycofaniu się z zawodów Challenge'owych nie wywołała w społeczeństwie żadnego żywszego odruchu zawodu, protestu, lub bodaj zaciekawienia, co stało się tym istotnym powodem powzięcia tak poważnej decyzji. Wyjaśnienia czynników miarodajnych były dość ogólnikowe i niewyczerpujące całej sprawy, można się było spodziewać konkretniejszych argumentów, które jednak nie ukazały się nigdzie w prasie. Czy bierność reakcji ogółu ma być dowodem tresury społeczeństwa, czy też jego zobojętnienia, o tem trudno nam sądzić. Doceniając jednak bardzo ważką rolę, jaką Challenge odegrały w rozwoju naszego lotnictwa sportowego, a nawet lotnictwa wogóle, zadajemy sobie pytanie co znaczy to milczenie, dlaczego nieboszczykowi odmówiono nawet podzwonnego?

Co zastąpi ten zastrzyk energji twórczej w zakresie konstrukcji maszyn i silników, jakim był Challenge?

Bo zdajmy sobie jasno sprawę czy wyprodukowalibyśmy w takiem tempie nasze świetne RWD-9, gdyby nie wiszący nad głową konstruktorów termin zbliżającego się Challenge'u. Czy nasz silnik polski Skoda Gr-760 nie tkwiłby jeszcze w laboratorjach doświadczalnych przez ładne parę lat, a przedewszystkiem czy miałby okazję zdać tak wszechstronny egzamin? Z drugiej zaś strony czy nie przekonalibyśmy się namacalnie o bezwartościowości amerykańskiego silnika Menasco-Buccaneer, który zdyskredytował się właśnie na ciężkiej próbie okrężnego lotu, uniemożliwiając również pierwszorzędnym naszym płatowcom PZL. 26 osiągnięcie honorowych miejsc. Dyskwalifikacja zagranicznych silników cieszących się dotychczas niesłusznie, jak wykazało doświadczenie, opinją pierwszorzędnych, czyż nie jest to bodziec do tworzenia nowych typów własnych silników?

Challenge'owi zawdzięczamy ogromną popularyzację wśród mas społeczeństwa samej idei lotnictwa. Świadczyły o tem nietylko rozentuzjazmowane tłumy na wszystkich lotniskach Polski, gdzie wiódł szlak zawodów, nietylko całe kolumny w prasie tak stołecznej, jak i prowincjonalnej, poświęcone zawodom, lecz przedewszystkiem ofiarność zubożałego społeczeństwa, które zdobyło się jednak na ufundowanie kilku maszyn i w razie następnego Challenge'u napewno nie cofnęłoby się przed nowemi ofiarami. Kto ma do czynienia z młodzieżą ten wie również jak dalece Challenge właśnie rozbudził wśród niej zainteresowania lotnicze, ilu dorasta nam już kandydatów na pilotów, ilu przyszłych konstruktorów zaczyna stawiać swoje pierwsze nieśmiałe i jeszcze niedowarzone kroki na tem polu?

Jesteśmy narodem o bardzo wybitnej żyłce hazardu i właśnie ten hazard współzawodnictwa w przestworzach był tym magnesem pociągającym masy i wiodącym do poznania i zrozumienia czem jest lotnictwo, jaką daje siłę. Świadomość zwycięstwa i triumfu rozdmuchała niejedną przygasłą iskrę patrjotyzmu.

Widocznie przyczyny powodujące nasze wycofanie się z tych zawodów musiały być bardzo poważne, jeżeli decyzja zapadła już ostatecznie i to tak nagle, pomimo tych wszystkich plusów, jakie nam przynosił Challenge. Tem niemniej jest to decyzja smutna i skutki jej dopiero na przestrzeni kilku lat dadzą się odczuć. Przy naszej bierności ten brak ostrogi, podniety oby nie zmniejszył rytmu pracy, chyba że coś innego zdoła odegrać rolę tego bodźca i nie pozwoli nam spocząć na już zdobytych laurach, jeśli nie bezczynnie, to słabo czynnie. A przy obecnem tempie udoskonalenia się lotnictwa, nawet chwilowe zahamowanie rytmu pracy, to już równa się pozostaniu w tyle o kilka długości, odnośnie do tego, co się robi u naszych sąsiadów.

Należy żałować, że niema dotychczas Challenge'ów samolotów komunikacyjnych. Mielibyśmy już dawno swój własny prototyp maszyny komunikacyjnej, a nie latalibyśmy jak dotychczas na Fokkerach, robionych coprawda w kraju, lecz wedle wzorów cudzoziemskich. Trudno uwierzyć, żeby kraj, który posiada znakomitych konstruktorów maszyn sportowych nie mógł się zdobyć na konstruktorów maszyn komunikacyjnych. Coś tu szwankuje, czegoś brak. Czy nie jest to przypadkiem niedocenianie zadań i celów lotnictwa komunikacyjnego, o którem nie było najlżejszej wzmianki w enuncjacjach dotyczących całokształtu zagadnień lotnictwa w Polsce, jakby lotnictwo komunikacyjne nie stanowiło u nas, tak jak wszędzie jednego z ogniw obrony kraju.

Jakże znamienne jest pod tym względem oświadczenie Goeringa, który stwierdza, że Niemcy żądają tylko prawa budowy 2.500 samolotów dla swego lotnictwa wojskowego, natomiast rezygnują z samolotów bombardujących. Cóż dziwnego, ten typ mają już w silnej, dobrze rozwiniętej sieci linji komunikacyjnej, zaopatrzonej w maszyny najostatniejszych typów. Fakt ten jest przecież tajemnicą poliszynela.

Marja Zawadzka.

Rachunki z dopisanemi zerami

Ujawnienie nowego skandalu

z gospodarki b. zarządu elektrowni warszawskiej

Podczas sprawdzania ksiąg handlowych i dokumentów Elektrowni Warszawskiej przez sekwestratora sądowego b. ministra inż. A. Kühna natrafiono na ślady nadużyć pieniężnych. Nadużycia te polegały na fałszowaniu kwitów kasowych i pokwitowań, z odbioru pieniędzy. Do sum istotnie wypłaconych przez kasę Elektrowni i kwitowanych przez zainteresowane osoby, dopisywano później zero lub inne cyfry, zwiększając w ten sposób wysokość wypłaconej sumy, nawet 50-ciokrotnie. Tego rodzaju wypadków stwierdzono kilkanaście. Różnica nadpłaconych przez Elektrownię sum, na podstawie kwitów sfałszowanych wyniosła, według dotychczasowych obliczeń około stu kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Jak donosi „Kurjer Poranny", kierownikom tego wydawnictwa doniesiono poufnie, jakoby jeden z akwizytorów, pracujących m. in. dla tego wydawnictwa, pobrał prywatnie na swoje nazwisko, na cele akcji propagandowej na przestrzeni 1933 i 1934 roku sumę, sięgającą kilkudziesięciu tysięcy złotych. Wydawnictwo zażądało wyjaśnień od tego akwizytora (S. Zajkowskiego) i okazało się, że akwizytor na prośbę dyrektora Elektrowni inż. Kobylińskiego opracowywał parokrotnie zarówno projekty jak i materjały reklamowe dla Elektrowni, za co pobrał ratami po kilkaset złotych honorarjum.

Honorarjum to wynosiło jednak 10-krotnie mniej niż suma, na którą opiewały pokwitowania, wystawione przez akwizytora dyr. Kobylińskiemu w jego gabinecie. Akwizytor po obejrzeniu kwitów stwierdził, że na kwitach tych bez jego wiedzy do kwot istotnie pobranych dopisano zera, a nawet na jednym kwicie do sumy 500 zł. dodano zero na końcu i dwójkę na początku, podnosząc sumę w ten sposób do 25.000 złotych. Poddano natychmiast kwity ekspertyzie rzeczoznawców, którzy potwierdzili fakt dopisywania zer oraz innych cyfr.

Po stwierdzeniu faktu popełnienia nadużyć, sekwestrator Elektrowni, przekazał sprawę prokuratorowi przy Sądzie okręgowym p. Kurkowskiemu, który wdrożył postępowanie karne.

Obecnie śledztwo zmierza do ustalenia, kto w Elektrowni Warszawskiej popełniał nadużycia i w ten sposób przywłaszczył sobie olbrzymią sumę, działając na niekorzyść przedsiębiorstwa. W świetle wykrytych nadużyć bardzo ujemnie przedstawia się działalność usuniętego Zarządu Elektrowni. Dodać trzeba, że Zarząd ten był bardzo wysoko płatny. Pensje dyrektorów wahały się tam od 5000 do 10.000 zł. miesięcznie, nie licząc rozmaitych tantjem. Między in. jednemu z dyrektorów w listopadzie roku ub. wypłacono tytułem tantjemy 22.000 zł. nie licząc pensji. Sekwestrator Elektrowni dokonuje w dalszym ciągu przeglądu wszystkich dokumentów kasowych i ksiąg Elektrowni za lata ubiegłe. Nie jest wykluczone, że mogą wyjść najaw jeszcze i inne nadużycia. Między in. nadużycia te udało się wykryć dzięki temu, że wyznaczenie sekwestru odbyło się niespodziewanie i że sekwestrator niezwłocznie rozpoczął swoją działalność. W ten sposób zainteresowane osoby nie miały czasu na zatuszowanie za sobą śladów.

Morwy i jedwabniki

nad Bugiem

Sadzenie drzew morwowych w okolicach nadbużańskich dało dobre wyniki. Zachęcony tem brzeski sejmik powiatowy rozesłał do gmin okólnik, w którym zaleca zwrócenie uwagi na nowe źródło dochodu, czyli jedwabnictwo.

W okolicach Brześcia nad Bugiem, istnieją od kilku lat szkółki i sady morwowe, pozakładane przez urzędy gminne. Drzewka aklimatyzują się dobrze i wkrótce zastąpią wierzby i topole przy wysadzaniu dróg polnych.

Ludność okoliczna zdaje sobie sprawę z doniosłości tej akcji.

Oskarżył ojca o świętokradztwo

Kłamstwa chorej wyobraźni

Przed kilku miesiącami w mieszkaniu ks. proboszcza Grylasa, zamieszkującego w wiosce Bobrówka pod Żyrardowem, dokonano zuchwałego włamania. Łupem złodziei padła cenna monstrancja i rozmaite kosztowności kościelne. Śledztwo, prowadzone przez policję, nie ujawniło sprawców. Pewnego dnia na posterunek w Żyrardowie zjawił się 19-letni wyrostek, Jan Łasica, zawiadamiając, że wie, kto dokonał kradzieży u księdza. Rozpytywany Łasica, powiedział, że włamanie zostało dokonane przez niego i przez jego ojca, Kazimierza. Kradzież miał „nadać" niejaki Klemens Żubr.

Młodzieniec oświadczył, że gnębiony wyrzutami sumienia, iż dopuścił się świętokradztwa, postanowił oskarżyć samego siebie oraz ujawnić pozostałych złoczyńców, nie bacząc na to, że wśród nich znajduje się jego ojciec. Podał również w jaki sposób dostano się do mieszkania proboszcza i opisał cały przebieg kradzieży.

Na skutek zameldowania, aresztowano ojca Łasicy i Klemensa Żubra i oskarżono ich o dokonanie włamania. Na przewodzie sądowym Łasica i Żubr nie przyznali się do winy. Ojciec stwierdził, że syn jego jest chłopcem niezupełnie normalnym i prosił o zbadanie go przez lekarzy psychjatrów. Prośbie tej stało się zadość i lekarze badając przez kilka godzin Jana Łasicę, orzekli, iż jest to osobnik rzeczywiście chory. Określili, iż cierpi na t. zw. histerję degeneracyjną, która polega na tem, że podsuwa wyobraźni najrozmaitsze sceny, które nigdy nie miały miejsca. Łasica jest więc z urodzenia kłamcą, który podaje jako fakty rzeczywiste to wszystko, co podsunęła mu chora imaginacja.

Po tem orzeczeniu sąd krytycznie ustosunkował się do zeznań i samooskarżenia Jana Łasicy. Na przewodzie sądowym wyszedł cały szereg sprzeczności pomiędzy jego zeznaniami a rzeczywistym obrazem kradzieży, jaką podali w przybliżeniu funkcjonarjusze urzędu śledczego.

W tym stanie rzeczy sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych.

Bezlitosny kamienicznik

wyrzuca w zimie nędzarzy na bruk

Przy ul. Krochmalnej 26, w korytarzu „mieszka" rodzina A. K. bezrobotnego rzemieślnika, składająca się z żony i 6-letniego synka. K. byli sublokatorami w mieszkaniu Nr. 4. Właściwa lokatorka, osoba samotna i chora, przeniosła się przed paru miesiącami do swej rodziny, a sublokatorzy zostali w mieszkaniu. Właścicielka domu, p. Janina Nalberczyńska, podała ich do sądu za dwumiesięczne zaleganie z komornem, a ponieważ A. K., jako sublokatorzy nie podlegali ochronie prawnej, w dniu 4 bm. komornik dokonał eksmisji, wyrzucając ich z meblami na podwórze.

Nieszczęśliwi ludzie wraz z małem dzieckiem, pomimo chłodu, zmuszeni są gnieździć się w zimnym i ciasnym korytarzu, gdzie nie można nawet postawić łóżka. Daremnie kołaczą do Opieki Społecznej i właściwych instytucyj z błaganiem o jakikolwiek dach nad głową, o ratunek w głodzie i nędzy.

B. kierownik baraków na Żoliborzu robił im nadzieję na kąt w baraku. Po świeżo dokonanej zmianie kierownika, zapowiedziano im, że żadnych mieszkań niema i że już 16 rodzin czeka pod gołem niebem na opróżnienie się jakiegoś lokalu. Czekać tak mogą do lata. Ubogie meble, stojące bez opieki na podwórku, stopniowo są rozkradane. Zupełny brak środków skazuje tę rodzinę na głód. Dziecko rozchorowało się poważnie, a znikąd nie mogą uzyskać pomocy i lekarstwa.

Trudno nie napiętnować bezwzględnego i rygorystycznego stanowiska właścicieli domu, którzy w zimie wyrzucają na bruk ludzi i tak dotkniętych już ciężką niedolą bezrobocia.

Ktokolwiek z czytelników zechciałby przyjść z pomocą nieszczęśliwej rodzinie, bądź dając pracę ojcu, bądź trochę odzieży i żywności jego rodzinie, zechce łaskawie ofiary swe kierować do administracji naszego pisma (Zgoda 1) dla A. K.

Duch dawnych Niemiec zatriumfował
Proklamacja Hitlera do narodu
zwala winę zbrojeń na Francję

BERLIN, 16.3. (PAT). — Odczytana dziś na konferencji prasowej przez min. Goebbelsa proklamacja rządu Rzeszy brzmi:

„Do narodu niemieckiego.

Gdy w listopadzie 1918 roku naród niemiecki w zaufaniu do udzielonych mu w 14 punktach Wilsona zapewnień po cztero i pół letniej pełnej chwały obronie w wojnie, której wybuchu nie chciał, złożył broń, wierzył on, że przysłuży się przez to nietylko uciemiężonej ludzkości, lecz również wielkiej idei.

Miljony naszego narodu cierpiąc same najciężej od skutków tej szalonej walki, z wiarą zwróciły się w stronę idei nowego ułożenia stosunków międzynarodowych, które miały być uszlachetnione z jednej strony przez zniesienie tajemnic dyplomatycznej polityki gabinetów, z drugiej zaś przez usunięcie straszliwych narzędzi wojny. Najdotkliwsze z punktu widzenia historycznego następstwa klęski zdawały się wielu Niemcom wprost koniecznemi ofiarami, celem uwolnienia raz na zawsze świata od podobnej grozy. Idea Ligi Narodów w żadnym narodzie nie spotkała się z gorętszą aprobatą, niż w pozbawionym wszelkiego szczęścia doczesnego narodzie niemieckim. Tylko w ten sposób zrozumiałe było, że pozbawione wszelkiego sensu zniszczenie wszystkich warunków i możliwości obronnych w narodzie niemieckim nietylko zostało przyjęte, lecz również przez ten naród spełnione".

Przytoczywszy następnie szczegółowe dane międzysojuszniczej komisji kontrolnej, dotyczące zniszczenia niemieckiego sprzętu wojennego, proklamacja głosi:

„Po tem bezprzykładnem w historji wykonaniu traktatu naród niemiecki ma prawo oczekiwać spełnienia zobowiązań przyjętych również przez stronę drugą, albowiem: 1) Niemcy rozbroiły się,

2) w traktacie pokojowym oświadczono wyraźnie, że Niemcy muszą być rozbrojone, aby przez to stworzyć warunki dla powszechnego rozbrojenia, tem samem wysunięto twierdzenie, że tylko w zbrojeniach niemieckich tkwi uzasadnienie dla zbrojeń innych krajów,

3) naród niemiecki przeniknięty był wówczas zarówno jeżeli chodzi o jego rządy, jak i stronnictwa przekonaniem, odpowiadającem całkowicie pacyfistyczno - demokratycznym ideom Ligi Narodów. Gdy jednak Niemcy, jako jedna strona zawierająca układ spełniły swe zobowiązania, wykonanie zobowiązań przez drugą stronę nie nastąpiło. Oznacza to, że wysocy kontrahenci ze strony b. państw zwycięskich, uwolnili się jednostronnie od zobowiązań Traktatu Wersalskiego.

Nie dość jednak, że nie doszło do żadnego rozbrojenia, dającego się porównać ze zniszczeniem niemieckiego sprzętu wojennego — nie wstrzymano nawet zbrojeń. Wręcz odwrotnie — doszło do ujawnienia wkońcu dozbrojenia się całego szeregu państw. Wszelkie maszyny zniszczenia, jakie wynaleziono w czasie wojny, w pokoju otrzymały swe ostateczne wykonanie, na drodze systematycznej i naukowej pracy.

W dziedzinie produkcji potężnych pancerzy lądowych jak i też nowych maszyn bojowych i bombowych następowały bez przerwy najstraszniejsze udoskonalenia. Zostały skonstruowane nowe olbrzymie działa, jak również nowe bomby wybuchowe, pożarowe i gazowe. Świat tymczasem rozbrzmiewał od okrzyków wojennych, jakgdyby nigdy nie było wojny światowej i nigdy nie był podpisany Traktat Wersalski. W samym środku tych wysoko uzbrojonych i coraz bardziej podwyższających motoryzację swych sił państw wojennych stanowiły Niemcy próżnię, jako potęga, wystawiona na każdą groźbę z jakiejkolwiek strony.

Naród niemiecki pamięta jeszcze o nieszczęściu i cierpieniach ostatnich 15 lat, było więc zrozumiałe, że Niemcy zaczęły coraz głośniej zwracać uwagę na konieczność wykonania przyrzeczeń o rozbrojeniu innych państw, jasne jest bowiem, że świat zniósłby niewątpliwie stuletni okres pokoju i że stanowiłby on dla świata nieobliczalne błogosławieństwo. Świat jednak nie zniósłby stuletniego okresu rozerwania i podziału na zwycięzców i zwyciężonych. Świadomość moralnego uprawnienia i konieczności międzynarodowego rozbrojenia były oczywiste nietylko w Niemczech, ale też wśród wielu innych narodów. Z dążeń tych powstały próby doprowadzenia na drodze konferencyj do zmniejszenia zbrojeń, a przez to samo do ogólnego wyrównania międzynarodowego na niższym poziomie. W ten sposób powstały pierwsze propozycje międzynarodowego układu zbrojeniowego. Z planów tych pozostał nam w pamięci przedewszystkiem plan MacDonalda. Niemcy były gotowe przyjąć ten plan i uznać go za podstawę przyszłych umów. Plan ten rozbił się wskutek odrzucenia przez inne państwa i został wkońcu poniechany. Ponieważ w tych okolicznościach przyrzeczone Niemcom w grudniu r. 1932 uroczyście równouprawnienie nie zostało zrealizowane, rząd niemiecki nie mógł, jako strażnik godności i praw do życia narodu niemieckiego, brać nadal udziału w podobnych konferencjach, bądź należeć do Ligi Narodów.

Niemniej gotów był nawet po opuszczeniu Genewy, badać nietylko propozycje innych rządów, lecz robić i swoje własne praktyczne uwagi. Rząd Rzeszy przyjął przytem ustalony przez inne rządy punkt widzenia, że armja o krótkim czasie służby nie nadaje się do celów zaczepnych i dlatego powinna być zalecona jako organ dla celów pokojowej obrony. Rząd Rzeszy gotów był tem samem w myśl życzeń innych państw zamienić Reichswehrę o długim czasie służby na armję o krótkiej służbie. Propozycje, zgłoszone przezeń w zimie 1933/34 były praktyczne i dające się przeprowadzić, a odrzucenie ich zarówno jak i ostateczne odrzucenie podobnych projektów włoskich i angielskich, zmusiło do konkluzji, że brak było po przeciwnej stronie skłonności do wypełnienia postanowień rozbrojeniowych Traktatu Wersalskiego.

W tych warunkach rząd Rzeszy widział się zmuszony powziąć z własnej inicjatywy konieczne zarządzenia, które położyć mają kres zarówno niegodnej jak i groźnej sytuacji bezbronności wielkiego narodu i państwa.

Rząd Rzeszy operował przytem temi samemi przesłankami, któremi dał wyraz w swej ostatniej mowie min. Baldwin. Kraj, który nie chce powziąć koniecznych zarządzeń ostrożności dla własnej obrony, nie będzie miał nigdy potęgi i władzy na tym świecie ani moralnej ani materjalnej. Dzisiejszy rząd Rzeszy pragnie tylko tej jedynej moralnej i materjalnej władzy, to jest władzy strzeżenia pokoju Rzeszy, a przez to chyba całej Europy.

Uczynił on więc to, co było w jego mocy i co mogło służyć sprawie pokoju.

1) zaproponował wszystkim sąsiadom już dawniej pakty nieagresji.

2) dążył do traktatowego uregulowania stosunków ze swoim wschodnim sąsiadem — i znalazł je — uregulowania, które jak się spodziewa, dzięki wielkiej ustępliwości i zrozumieniu oczyści nazawsze groźną atmosferę, jaką zastał przy objęciu swej władzy i doprowadzi do trwałego porozumienia i przyjaźni obu narodów.

3) dał wkońcu Francji uroczyste zapewnienie, że Niemcy po dokonanem uregulowaniu kwestji Saary nie będą już stawiały, bądź podnosiły żadnych traktatowych żądań wobec Francji.

Sądzi on, iż w ten sposób stworzył w rzadkiej pod względem historycznym formie przez ciężką polityczną i materjalną ofiarę, warunki dla zakończenia wiekowego sporu między dwoma wielkiemi narodami. Rząd niemiecki musi jednak z ubolewaniem stwierdzić, że od miesięcy odbywa wzrastające dozbrojenie reszty świata.

Widzi on w utworzeniu armji sowieckiej, liczącej 101 dywizyj, to znaczy 960 tys. żołnierzy, według zadeklarowanego stanu liczebnego w czasie pokoju, element, który nie mógł być przewidziany przy układaniu Traktatu Wersalskiego, w forsowaniu podobnych zarządzeń w innych państwach widzi on dalsze dowody odrzucania proklamowanej swego czasu idei rozbrojenia.

Rząd niemiecki daleki jest od chęci podnoszenia zarzutów przeciwko jakiemuś państwu, musi on jednak dziś stwierdzić, że przez uchwalenie wprowadzenia dwuletniej służby we Francji zarzucone zostały myślowe podstawy dla stworzenia armji o krótkim czasie służby na rzecz organizacji o długotrwałej służbie co było wszak jednym z argumentów do żądania w swoim czasie od Niemiec, by wyrzekły się Reichswehry.

W tych warunkach rząd niemiecki uważa za niemożliwe dłużej odraczać zarządzeń koniecznych dla bezpieczeństwa Rzeszy, albo nawet zatajać je przed światem. Jeżeli więc obecnie, czyniąc zadość życzeniu ministra angielskiego Baldwina, wyrażonemu 28 listopada 1934, aby doszło do wyjaśnienia zamiarów niemieckich, to dzieje się to: 1) w tym celu, aby przekonać naród niemiecki i poinformować inne państwa, że obrona honoru i bezpieczeństwo Rzeszy niemieckiej powierzone odtąd zostały znowu własnym siłom narodu niemieckiego, 2) aby przez określenie rozmiarów zarządzeń niemieckich zbić te twierdzenia, które usiłowały podsunąć narodowi niemieckiemu dążenia do hegemonji militarnej w Europie.

Rząd niemiecki, jako strażnik honoru i interesów narodu niemieckiego dąży jedynie do zabezpieczenia tych środków mocarstwowych, które potrzebne są nietylko do utrzymania nietykalności Rzeszy niemieckiej, lecz również do międzynarodowego poszanowania i traktowania Niemiec jak współgwaranta powszechnego pokoju, w tej bowiem godzinie, rząd niemiecki ponownie przed narodem niemieckim oraz całym światem składa zapewnienie, że zdecydowany jest nigdy nie wychodzić poza granice obrony honoru niemieckiego i wolności Rzeszy, a zwłaszcza, że nie będzie dążył do utworzenia z niemieckiego narodowego dozbrojenia narzędzia wojennego ataku, lecz wyłącznie narzędzie obrony, a tem samem utrzymania pokoju.

Rząd Rzeszy wyraża przytem nadzieję, że narodowi niemieckiemu, który odzyskał tem samem swój honor, danem będzie przyczynić się do pacyfikacji świata na drodze wolnej i otwartej pracy z innemi narodami rządami.

18.III.1935

Dwie
spośród wielu uwag

Wśród powodzi wrażeń i uwag, jakie tłoczą się wobec nowego, a jednego z najbardziej rażących i najdonioślejszych, pogwałcenia przez Rzeszę Niemiecką własnych zobowiązań w Traktacie Wersalskim, gdy rozporządzeniem Führera Hitlera wraz z jego rządem wprowadzono powszechną służbę wojskową w Niemczech, wysuwają się bodaj na czoło dwa rysy, jeden ze stanowiska europejskiego, drugi ze stanowiska polskiego.

Pierwszy rys, europejski, wyraźmy sobie powiedzeniem:

— Il n'y a que le premier pas qui coûte... Tylko pierwszy krok jest trudny.

Znaczy to, że do podanego w rozporządzeniu stanu liczebnego, określonego na 12 korpusów i 36 dywizyj, nie należy przywiązywać żadnej wagi. Skoro Niemcy łamią art.173 Traktatu Wersalskiego (brzmi fr. tout service militaire universel obligatoire sera aboli en Allemagne; ang. universal compulsory military service shall be abolished in Germany; wszelka powszechna służba wojskowa będzie zniesiona w Niemczech) oraz art. 160 (dozwolone 7 dywizyj piechoty po 10.830 szeregowych i 410 oficerów i trzy dywizje jazdy po 5.250 szeregowych i 275 oficerów), mnożąc dotychczasową dozwoloną liczbę 100 tys. ludzi Reichswehry odrazu conajmniej w czwórnasób, dalsze dowolne powiększanie jest sprawą mniejwięcej taką, jak odrastanie włosów, gdy ktoś nie jest łysy. Innemi słowy Niemcy weszły na drogę dowolnego zbrojenia się w nieograniczonych rozmiarach i to weszły krokiem długim i chyżym.

Drugi rys, polski, wyraźmy sobie powiedzeniem polskiem:

— Na kim się mełło, na nas się skrupi.

Odezwa Führera Hitlera i rządu Rzeszy, objaśniająca powzięte zarządzenie zbrojeniowe, zawiera zdanie:

— Rząd Rzeszy dał Francji uroczyste zapewnienie, że Niemcy, po uregulowaniu sprawy Saary, nie będą już stawiały bądź podnosiły żadnych traktatowych (terytorjalnych) żądań wobec Francji.

Wobec Francji..., a to znaczy, że... nie w inne strony. Po raz czwarty od listopada r. ub. (rozmowa kanclerza Hitlera z posłem Jean Goy), poprzez grudzień (oświadczenie ministra spr. zagr. von Neurath'a dla Messagero) i styczeń (mowa kanclerza Hitler'a po głosowaniu saarskiem) rąbane jest twardo, także w tem ważnem oświadczeniu rządowem niemieckiem obecnem, to rozróżnienie. Jeśli ktoś sądzi, że to... nic nie znaczy, można mu pozazdrościć... naiwności.

Stary Maciek w Panu Tadeuszu mówił nieco dobitniej:

— głupi! A głupi wy, na kim sie mleło na was się skrupi.

St. St.

Posiedzenie Sejmu
w środę

Najbliższe posiedzenie Sejmu odbędzie się w środę, 20 marca, o godz. 10 rano. Porządek dzienny nie jest jeszcze ustalony. Rozeszły się pogłoski, że w dniu tym będzie uchwalona nowa Konstytucja, zdaje się jednak, że ustawa konstytucyjna wejdzie na porządek dzienny obrad dopiero po uchwaleniu ustaw podatkowych.

Czy narady b. premjerów?
Prof. Bartel w Warszawie

Do Warszawy przybył b. premjer prof. dr. Kazimierz Bartel i zamieszkał w prywatnych apartamentach prezesa Rady Ministrów, jako gość prywatny premjera prof. dr. Kozłowskiego.

*

Przyjazd prof. Bartla do Warszawy wywołał w kołach politycznych duże zainteresowanie i liczne pogłoski. Jedni utrzymują, że celem przybycia jest odbycie konferencji b. premjerów rządów pomajowych, inni zaś, że p. Bartel przyjechał na specjalne zaproszenie płk. Sławka i płk. Prystora, oraz, że z nimi i z premjerem Kozłowskim odbywa poufne rozmowy.

Komisarz Pożyczki Narodowej
ratuje „Jeszybot" lubelski

LUBLIN, 17.3. Lubelski „uniwersytet rabinacki" (Jeszywas Chachmej Lublin) im. rabina Majera Szapiry uzyskał zgodę centralnego komisarza Pożyczki Narodowej na przyjmowanie w formie ofiar na rzecz uczelni obligacyj 6-procentowej Pożyczki Narodowej.

Jak się okazuje „Jeszybot" winien jest Bankowi Gospodarstwa Krajowego około 170.000 zł. i skutkiem kryzysu znalazł się w ciężkiej sytuacji.

Chcąc sobie zabezpieczyć możność spłacenia długu w Banku Gosp. Krajowego, „Jeszybot" przystępuje do akcji zbierania wśród Żydów obligacyj 6-procentowej Pożyczki Narodowej, które będą cedowane na „Jeszybot".

2000 studentów
odbyło rekolekcje

KRAKÓW, 17.3. — W ubiegłym tygodniu w kościele akademickim św. Anny odbywały się rekolekcje dla akademików, którzy wzięli w nich tłumny udział w liczbie około 1200 osób. Wczoraj w sobotę młodzież odbyła spowiedź. Dziś rano po mszy świętej, odprawionej przez ks. biskupa Rośponda, uczestnicy rekolekcyj przystąpili do Komunji świętej. W rekolekcjach dla akademiczek wzięło udział 700 osób.

Rekruckie swawole w pociągu
Dwie ofiary ludzkie

GRODNO. 17.3. (Kor. wł.) Wczorajszy pociąg ranny, zdążający z Warszawy do Wilna, był terenem burzliwych awantur rekruckich, które pochłonęły dwie ofiary ludzkie.

Pociągiem tym zdążała do Wilna liczna partja rekrutów z Warszawy i Wielkopolski, przydzielonych do garnizonu wileńskiego.

Już wkrótce po odejściu pociągów z Warszawy, rekruci zaczęli się raczyć obficie wódką, a dla dodania sobie otuchy śpiewać przy akompanjamencie tłuczonych szyb.

W pewnej chwili jakiś pijany rekrut wyskoczył z pociągu i wpadł do rzeki, gdzie utonął.

W pobliżu stacji Małkinia zdarzył się drugi tragiczny wypadek. Jeden z pijanych rekrutów, chcąc wstąpić do ubikacji, otworzył przez pomyłkę drzwi wagonu i wypadł na tor pod koła pociągu, które go przecięły.

Awanturujący się rekruci często kilkakrotnie wstrzymywali pociąg przez pociągnięcie rączki hamulca alarmowego. Dopiero w Grodnie wszedł do pociągu większy oddział żandarmerji, który częściowo uspokoił rekrutów.

Skutkiem tych awantur pociąg warszawski nadszedł do Wilna z 2-godzinnem opóźnieniem. W pociągu wybito kilkadziesiąt szyb, ponadto zanieczyszczono okropnie wagony I klasy.

Nowy typ autogira
startuje z miejsca

LONDYN 16.3. (ATE.). — W królewskim klubie aeronautycznym znany wynalazca inżynier de la Cierva wygłosił wczoraj wieczorem interesujący odczyt o swych najnowszych próbach, dokonanych ze swym typem autogira, które może wystartować bez najmniejszego rozpędu poziomego.

Najnowszy model tego wiatrakowca może wykonać z miejsca postoju 8 metrowy skok wzwyż, co mu umożliwia bezpieczny start i lądowanie na minimalnej powierzchni. W ten sposób zagadnienie urządzenia w miastach lotnisk na dachach domów przestaje być utopją i przyczyni się w najbliższym czasie do dalszego usprawnienia i udogodnienia żeglugi powietrznej.

Co wolno w Niemczech
chrześcijanom a co poganom?

BERLIN, 17. 3. (KAP). Policja polityczna w Düsseldorfie zabroniła znanemu pisarzowi, profesorowi Karolowi Adamowi z Tübingen wygłosić odczyt publiczny p. t. „Jezus Chrystus a duch naszych czasów". Z podobnym zakazem spotkał się również prof. Teodor Haecker, który w dniu 17-ym marca miał również mówić na temat: „Chrystus a historja". Zarządzenia policji zawierają uwagę, że odczyty religijne winny się odbywać w kościołach. W związku z tem prasa katolicka podkreśla, że zapomniano o tem zastrzeżeniu, gdy niedawno przemawiał publicznie w Kolonji o sprawach religijnych propagator ruchu pogańskiego, prof. Hauer.

Napad bandycki pod Tłuszczem
Ciężko ranny policjant w walce z bandytami

Ubiegłej nocy trzech uzbrojonych bandytów wtargnęło do mieszkania właściciela sklepu spożywczego w Niegowie (pow. radzymiński), Adama Gzowskiego. Bandyci, sterroryzowawszy domowników rewolwerami, zażądali wydania 10.000 zł.

Gdy Gzowski oświadczył, że nie posiada tak znacznej sumy pieniędzy, bandyci dokonali rewizji, zrabowali 20 zł. i ubranie, poczem rzucili się do ucieczki.

Gzowski zawiadomił o napadzie miejscowy posterunek policji, skąd telefonicznie zawiadomiono posterunek policji w Tłuszczu, gdyż w tym kierunku bandyci umknęli.

Jednocześnie posterunkowy Edward Pęski — z post. Niegowa: podążył w kierunku Tłuszcza.

W kilka godzin później post. Pęski i post. Józef Kałek z Tłuszcza zauważywszy na stacji 3-ch podejrzanych mężczyzn, zamierzali wylegitymować ich. Zamiast dokumentów, podejrzani, jak się okazało bandyci, wyjęli rewolwery i zaczęli strzelać.

Policjanci również odpowiedzieli strzałami. Kula bandytów trafiła w tył głowy i wyszła przez język post. Pęskiego. Rannego, po opatrunku przez felczera kolejowego, przewieziono do Warszawy, skąd z dworca Warszawa-Wileńska przewieziono go do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Stan rannego zadawalający.

Na wieść o napadzie, na miejsce przybyła policja z Radzymina, zarządzając dalszy pościg za bandytami.

W żydowskiem bractwie żałobników
popełniano nadużycia

SOSNOWIEC, (Kor. wł.) Na skutek skargi szeregu zainteresowanych osób starostwo zarządziło rewizję ksiąg sosnowieckiego żydowskiego bractwa żałobników. (Chewra kadojszim). Rewizja wykazała liczne nieścisłości i przypuszczalne nadużycia. Jako podejrzani o dokonanie tych nadużyć są oskarżeni członkowie zarządu żałobników Icek Zaks i L. Federman. Obaj zostali zaaresztowani, lecz następnie zwolnieni i oddani pod dozór policji.

Ranny złodziej
na dachu wagonu

INOWROCŁAW, 17.3. Pociąg towarowy, który przybył na stację w Inowrocławiu przywiózł na jednym z wagonów rannego złodzieja węglowego Józefa Grybowskiego z Gniezna. Grybowski został postrzelony przez patrol policyjny w czasie kradzieży węgla z wagonu w pobliżu stacji Gniezno. Kula karabinowa ugodziła go w prawą nogę wyżej kolana. Rannego w poważnym stanie odstawiono do szpitala w Inowrocławiu.

MARZEC

18

PONIEDZIAŁEK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
5—45	7—4
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
16—11	4—53
Dł. dnia	Przyb.
11—58	4—14

Dziś św. Gabrjela
Jutro św. Józefa Obl.

Pogoda słoneczna

Wczoraj temperatura wynosiła od 0 do 6 stopni na nizinach i od 0 do 7 stopni na terenach górskich.

Dzisiaj w dalszym ciągu pogoda słoneczna o umiarkowanem zachmurzeniu nieba. Po nocnych przymrozkach dniem większy wzrost temperatury (od 10 do 12 st.). Umiarkowane wiatry z kierunków południowych.

Nadużycia płatnika pułkowego na 100 tys. zł.

Sam kradł, a innych oskarżał o kradzież

WILNO, 17. 3. — W wojskowym Sądzie Okręgowym w Wilnie dobiega końca rozpoczęty przed czterema tygodniami proces o nadużycia, popełnione przez b. płatnika - pal. por. Eugenjusza Waszkiewicza, któremu akt oskarżenia zarzuca popełnienie szeregu nadużyć pieniężnych na szkodę skarbu, spółdzielni wymienionego pułku i inych instytucyj na kwotę na około 100 tys. złotych.

Por. Waszkiewicz kilkakrotnie zmieniał zeznania i uporczywie wypiera się winy, przerzucając odpowiedzialność na inne osoby, m. in. na dowódcę pułku płk. Filipkowskiego, który według twierdzenia oskarżonego, miał go skłonić do nadużyć, by w ten sposób wydatkować pieniądze na różne cele pułkowe.

Sąd wobec tego zmuszony był przesłuchać przeszło 100 świadków, zbadać wielką ilość dokumentów kasowych i powołać do rozprawy pięciu wybitniejszych rzeczoznawców, którzy wreszcie onegdaj wydali swe orzeczenie, potwierdzając zarzuty objęte aktem oskarżenia.

Eksperci stwierdzili, że por. Waszkiekicz dopuścił się nadużyć wyłącznie sam i w tym celu stwarzał sobie odpowiednie warunki, pozyskiwał zaufanie przełożonych, podejmował się różnych funkcyj, związanych z wydatkowaniem pieniędzy, a wszędzie popełniał nadużycia tak przebiegle, że liczne kontrole nie potrafiły wpaść na ich ślad.

Postępowanie por. Waszkiewicza było połączone z krzywdą wielu jego podwładnych, na których sąd ogniomistrza Brodowicza z działność, a nawet oddawał ich pod sąd. Między in. przed 7 laty por. Waszkiewicz oddał pod sąd oniomistrza Brodowicza z Łodzi, za rzekome przywłaszczenie tysiąca złotych. Sąd skazał Brodowicza, opierając się na zeznaniach por. Waszkiewicza, na półtora roku więzienia i degradację. Dopiero obecni rzeczoznawcy, badając nadużycia por. Waszkiewicza, natknęli m. in. na dowody kasowe, wskazujące na to, że pieniądze te przywłaszczył sobie wówczas nie Brodowicz, ale sam por. Waszkiewicz.

Za przywłaszczone pieniądze por. Waszkiewicz, jak wynika z rozprawy, kupował ziemię i domy, które zapisywał na swą żonę.

Wyrok w tej sprawie niebawem zapadnie.

W teatrach i na ekranach

Warszawy

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

T. Narodowy **„Henryk IV“** z Kaz. Junoszą-Stępowskim. T. Mały **„Cudzik i S-ka“** Teatr Kameralny **„Nora“** Ibsena z Grywińską Teatr Letni **„Piękna Helena“** Offenbachaz Modzelewską i Dymszą. Teatr Aktora: **„Pan Brotonneau“** komedja de Flersa i Caillaveta z Jaraczem w roli tytuł. **Teatr na Kredytowej** operetka: **„To lubią kobiety“** z Makowską i Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — komedja „Abecadło miłości“, Stylowy (Marszałkowska 112) — **„Wesoła wdówka“**, Atlantic (Chmielna 33) — **„Dziewczęta w mundurkach“**. Apollo (Marszałkowska 106) — **„Weronika“** z Franciszką Gaal. Capitol (Marszałkowska 125) — **„Antek Policmajster“** (film polski), Europa (Nowy Świat 63) **„Malowana zasłonka“** z Gretą Garbo. Rialto (Jasna 3) **„Świat idzie naprzód“**.

Casino (Nowy Świat 40) **„Dla ciebie śpiewam“ film z Kiepurą.**

W Cyrku (ul. Ordynacka) operetka: „Gwiazda Areny“.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Poniedziałek, 18 III. 1935.

6.33 Pobudka do gimn. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł), 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł), 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 8.00 Audycja dla szkół, 8.05 przerwa, 11.57 Sygnał, 12.00 Hejnał, 12.03 Wiad. metear. 12.05 Przegl. Prasy, 12.10 Koncert Zesp. Landowskiego i Pewznera, 12.45 „Sprawy pieniężne w małżeństwie“, 12.55 Dziennik poł. 13.00 Fragmenty operowe, 13.50 Wiad. o eksporcie pol.. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Przerwa, 15.45 Zapomniani kompozytorzy. 16.30 Lekcja języka niemieck. poprowadzi prof. dr. Zdzisław Żygulski (Tr. ze Lwowa), 16.45 Duety w wyk. Zofji Tomnickiej i Ireny Bardy. 17.00 „Jak dzieci winszowały Marszałkowi w 1919 roku“, 17.15 „Nowe wartości w życiu narodowem Polski“ 17.30 Rezarwa ogólnopol., 18.00 Przegląd film., 18.10 Uroczystość ofiarowania (Tr. ze Lwowa). 18.25 Chwilka społ. 18,30 Skrzynka ogól. 18.40 „Życie kulturalne i art. stolicy“. 18.45 Tr. z placu Piłsudskiego, 19.07 Program, 19.15 Skrzynka roln., 19,25 Wiadom. sport. 19.30 Wiad. sport. ogólnopol., 19.35 Audycja żołnierska, 20.00 „Wesoła wdówka“, 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce“, 21.00 Koncert symf. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka salonowa i lekka, 23.00 Wiad. meteor. 23.05 Dal. ciąg muzyki.

Wtorek, 19 marca 1935 r.

6.30 „Pierwsza Brygada“. 6.33 Pobudka do gimn. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.) 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.) 7.45 Program. 7.50 „Wskazówki prakt. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Przerwa. 10.00 Tr. z Sulejówka. 10.45 Muzyka (pł.) 11.00 Reportaż. 11.20 Muzyka (pł.) 11.30 Reportaż z Belwederu. 11.45 Muzyka (pł.) 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Tr. z Filh. Warsz. 12.50 Chwilka dla kobiet. 12.55 Dziennik poł. 13.00 Tr. z przed gmachu Głównej Komendy Miasta. 13.45 „Z rynku pracy“. 13.50 Wiad. o eksporcie pol. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Przerwa. 15.45 Koncert. 16.30 „Dzieci winszują‘. 16.45 Muzyka polska. 17.00 „Skrzynka P. K. O. 17.15 Pieśni polskie. 17.50 „Spółdzielczość jako demokracja gospodarcza“. 18.00 Pieśni legjonowe. 18.15 Fragment teatr. 18.30 Koncert rekl. 18.45 II-ga audycja z cyklu „Twórczość Karola Szymanowskiego na płytach“. 19.07 Program. 19.15 Wiadom. rolnicze. 19.25 Wiad. sport. 19.40 Melodje z filmu „Poszukiwacze złota“. 19.50 Przemówienie gen. Kutrzeby. 20.00 Koncert 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce‘. 21.00 „Dziewiętnasty marca w Polskiem Radjo“. 22.30 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami. 22.45 Muzyka lekka i taneczna (pł.) 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki lekkiej i tan. (pł.).

Wtorek, 19 marca 1935 r.

KATOWICE: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 12.05 Koncert ork. 13.50 Giełda. 13.55 Życie art. i kult. 18.15 Odczyt. 18.30 Koncert. 18.45 Arje z oper Moniuszki. 19.07 Program. 19.15 „Wymarsz kadrówki“. 19.25 Wiadom. sport.

KRAKÓW: 7.45 Program. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Utwory Moniuszki i Karłowicza. 16.45 Muzyka polska. 18.15 Fragment teatr. 18.30 Koncert. 18.45 Pieśni polskie. 19.07 Program. 19.15 pogadanka. 19.25 Wiadom. sport. 19.40 Płyty. 21.00 Uroczysta Audycja ku uczczeniu.

LWÓW: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 12.05 Stara opera niem. 14.00 Muzyka lekka. 15.45 Koncert zesp. T.Seredyńskiego. 18.15 Fragment film. 18.30 Koncert. 19.07 Program. 19.15 „Dwa dokumenty legjonowe“. 19.25 Wiadom. sport. 19.40 Płyty.

ŁÓDŹ: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.50 Wiadom. gosp. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Muzyka ludowa. (pł.) 16.30 „Dzieci winszują Panu Marszałkowi. 18.15 Fragment teatr. 18.30 Koncert. 18.45 Muzyka (pł.) 19.07 Program. 19.15 Wstęp do aktu I opery „Lohengrin‘ (pł.) 19.25 Wiadom. sport. 19.40 Płyty. 21.00 Uroczysta audycja.

POZNAŃ: 7.50 Wskazówki prakt. 12.05 Słynni polscy artyści. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Koncert na pł. 18.15 Skrzynka muz. 18.30 Koncert. 18.45 Koncert. 19.07 Program. 19.15 Skrzynka techn. 19.25 Wiadom. sport. 19.40 Płyty. 21.00 Uroczystość imieninowa.

TORUŃ: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Przegląd giełd. 18.15 Recytacje poezyj. 18.30 Koncert. 18.45 Karłowicz: Rapsodja litewska (pł.) 19.07 Program. 19.15 Skrzynka roln. 19.25 Wiadom. sport. 19.40 Płyty. 21.00 Uroczysta audycja.

WILNO: 7.45 Program. 7.50 Chwilka spol. 7.55 Giełda. 12.05 Muzyka opisowa (pł.) 13.50 „odcinek powieściowy. 18.15 Dialog aktualny. 18.30 Koncert. 18.40 Życie art. i kult. 18.45 Koncert dla młodzieży. 19.07 Program. 19.25 Ze spraw litewskich. 19.25 Wiadom. sport. 19.40 Płyty.

Właścicielka kamienicy

wspólniczką włamywaczy

WILNO, 17.3. Przed dwoma tygodniami dokonano w Wilnie włamania do hurtowego składu herbaty „Aromat“ przy ul. Zawalnej 28-30. Włamanie to było jednem tylko ogniwem w długim łańcuchu włamań sklepowych. To też policja z wielką energją zabrała się do wykrycia sprawców.

Dopiero jednak onegdaj stwierdzono, że herbata z firmy „Aromat“ została sprzedana względnie oddana na skład do paserki Niejakiej Tajby Zegowej, właścicielki kamienicy Nr. 53 przy ul. Kijowskiej. Przeprowadzona w mieszkaniu Zebowej rewizja ujawniła urządzoną obok kuchni kryjówkę, gdzie znaleziono również część herbaty pochodzącej z kradzieży w firmie „Aromat“. Po nitce do kłębka idąc, stwierdzono, że u Zegowej mieszkał w charakterze sublokatora zawodowy włamywacz Jankiel Szochet przezwiskiem „kalosz“. Aresztowano go wraz z Tewką Bojchem i innym specjalistą — włamywaczem, Janklem Szusterem. Obok nich w więzieniu znalazła sie paserka, Tajba Zebowa.

Materjał wybuchowy w węglu

spowodował katastrofę

KRAKÓW, 17. 3. (tel. wł.). Jak donoszą z Wadowic, w czasie palenia w piecu kuchennym w domu niejakiego Kolbera w Roczycach koło Andrychowa, z niewyjaśnionych dotąd przyczyn nastąpiła eksplozja, która zniosła ściany domu i zrzuciła dach kryty dachówką, przyczem wewnętrzne ściany domu uległy popękaniu. Wskutek eksplozji cztery osoby uległy poparzeniu.

Przypuszczają, że węgiel, którym palono w piecu kuchennym, znajdował się odłamek materjału wybuchowego, używanego przez górników.

Zbankrutowany b. ziemianin

popełnił samobójstwo

KIELCE, 17. 3. Z nieznanych powodów zastrzelił się w koszarach 4 p. legjonów kapral Władysław Strychalski. Jest to już szóste skolei samobójstwo w Kielcach w ciągu ostatnich dni.

Przed 10-ciu dniami serję samobójstw rozpoczął Stefan Kurek, który zastrzelił się w czasie tańca na dancingu w restauracji „Wersal“. Następnie Tekla Maleszowa znalazła śmierć w studni. To znowu Ryfka Rozenberg, córka bogatego kupca z Piuczowa pozbawiła się życia wystrzałem z rewolweru w hotelu. Wreszcie urzędniczka wydziału drogowego, Janina Studzińska, próbowała popełnić samobójstwo przez rzucenie się pod pociąg, to znów zażyła weronalu. lecz i tym razem została uratowana.

Najbardziej sensacyjne jest samobójstwo Stanisława Brzezińskiego b. obywatela ziemskiego z Lubelskiego. Otrzymał on spłatę rodzinną w sumie 360.000 zł., które przepuścił. To było powodem jego samobójstwa, które popełnił w biały dzień w restauracji „Bristol“. Siedząc przy czarnej kawie, zakrył się gazetą i strzelił do siebie dwukrotnie. W kieszeni samobójcy znaleziono zaledwie 50 groszy.

Połowy szprotów

GDYNIA, 17. 3. (tel. wł.) Stanowczo szczęście nie sprzyja w tym sezonie naszym rybakom. Przed kilku miesiącami, gdy połowy były obfite, ograniczono je. Obecnie zaś, w okresie postu, gdy zapotrzebowanie na ryby znacznie wzrosło, połowy szprotów są ogromnie utrudnione.

Rybacy tłumaczą zanikanie połowów szprot, napływem brudnej wody z Wisły, a również działaniem wschodnich wiatrów.

Wyrok na komunistów

po 3-tygodniowym procesie

KRAKÓW, 17.3. — Wczoraj Sąd Okręgowy ogłosił wyrok w sprawie 13 komunistów, którzy rozwijali swą działalność w czasie odbywania służby wojskowej. Proces toczył się przez trzy tygodnie. Sędziowie przysięgli orzekli, że spośród 13 oskarżonych, 10-ciu winno ponieść odpowiedzialność za działalność antypaństwową.

Na mocy tego werdyktu Trybunał wydał wyrok, na podstawie którego zostali skazani: Stępień na 5 i pół roku więzienia. Diduszka na 4 lata więzienia, Tereta na 4 i pół roku więzienia, Ginajło na 4 lata, Chrapa na 4 i pół roku, Kac na 3 lata, Geler na 3 lata, Sudgalter 3 lata, Erreich 3 lata i Prużański 3 i pół roku więzienia.

Wszyscy oskarżeni przebywali po dwa i pół roku w więzieniu. Dla wielu z nich pozostanie do odsiedzenia całości kary tylko po kilka miesięcy.

Samobójstwo w cudzem mieszkaniu

pary tragicznych kochanków

Łódź, 17. 3. — Do opróżnionego mieszkania zbiegłego do Palestyny oszusta Wolfa Landaua przy ul. Śródmiejskiej 16, w niewytłomaczony dotychczas sposób dostali się mężczyzna i kobieta i popełnili samobójstwo, trując się gazem świetlnym.

Wobec tego, że mieszkanie Landaua nie było zajęte, elektrownia i gazownia zwróciły się do właściciela domu, by polecił je otworzyć w celu zabrania znajdujących się tam liczników: elektrycznego i gazowego.

Gdy administrator domu z dozorcą i pracownikami elektrowni i gazowni otworzyli mieszkanie, wyważając drzwi, oczom ich przedstawił się straszny **widok.** Na środku pokoju leżała na podłodze młoda, około 25 lat licząca kobieta, obok zaś oparty o ścianę siedział trup młodego mężczyzny. Ulatniający się gaz wskazywał, że młoda para popełniła samobójstwo.

Denatką okazała się **20-letnia** Zofja Kowalska, denatem **30-letni** Zygmunt Wajs. Obok Kowalskiej znaleziono list z doniesieniem, że popełniła samobójstwo z miłości do Wajsa. Wajs zostawił notatkę z zawiadomieniem, że popełnia dobrowolnie samobójstwo z miłości do Kowalskiej, nie mogąc się z nią ożenić spowodu sprzeciwu jej rodziców.

Stwierdzono, że Kowalska i Wajs od dłuższego czasu spotykali się w opróżnionem mieszkaniu Wolfa Landaua. Przebywali tam całemi nocami i wreszcie ostatniej nocy targnęli się na życie.

J. B. Priestley 93)

BOHATER

Gdy przybył przed dwoma tygodniami do Londynu, opiekowała się nim „Trybuna Codzienna“ tak potężna, że na samo to magiczne słowo otwierały się przed nim wszystkie zamknięte drzwi. Ta myśl wystarczała, by go całkiem onieśmielić i pozbawić pewności siebie, teraz, gdy był coprawda realniejszą, niż przedtem postacią, ale zato chłopcem bez żadnego znaczenia, stosunków i co najgorsze bez zajęcia i domu.

Wstąpił do kawiarni, ale ze smutkiem spostrzegł, że wszyscy ludzie przy stolikach siedzieli parami, mniejsza o to czy były to pary, legalne. czy nie, i mieli takie miny, jakgdyby musieli najszybciej połykać, co im dano, i biec do ważnych spraw.

Następnie wsiadł do autobusu i za pensa dojechał do „Nowego Cecyla“. Rzucił spojrzenie na jaskrawo oświetlony portal, pomyślał. czy też Chatwick jeszcze tam mieszka, zapragnął zamienić kilka słów z rudą pokojówką, ale nie ośmielił się spytać ani o jedną, ani o drugą i oddalił się stamtąd powoli.

Wreszcie znalazł się przed redakcją „Trybuny Codziennej“ i zdecydował, że wstąpi pogadać z Hughsonem.

Ale tym razem nie wpuszczono go tak odrazu. Ubrany w liberję portjer, stojący na parterze, dał mu do wypełnienia kartkę, na której musiał umieścić swe nazwisko, nazwisko redaktora. do którego się udaje i cel wizyty. Pozatem czekał dziesięć minut.

— Pana Hughsona niema w redakcji, — oświadczył mu po tem czekaniu woźny.

— Czy nie wiedzą kiedy będzie? — spytał Charlie.

— Nie, nie wiedzą, — odpowiedział wielki dygnitarz i odwrócił się do niego plecami.

Charle nie czuł się na siłach do dalszych kroków tego wieczora. Postanowił nazajutrz odszukać Kibwortha, a potem już energicznie zaatakować „Trybunę Codzienną“. Wrócił więc w bardzo kiepskim nastroju do hotelu Bumerang który wydał mu się jeszcze bardziej ponury i nieprzytulny, niż przedtem.

Na pierwszem piętrze jakiś lokator przyjmował gości, którzy głośno wrzeszczeli, wyżej było ciemno i cicho. Na korytarzu nie spotkał pani Barragada, bez przeszkód dostał się do swego pokoju i położył do łóżka, nie przestając rozmyślać o Kibworcie, Idzie Chatwick i Kinney.

— — — — — — — — — — — —

2.

Nazajutrz rano przypomniał sobie prawnika, pana Smitha, i wcześnie zeszedł na śniadanie, by się z nim spotkać. Po upływie pół godziny, gdy już zjadł swe śniadanie i nawet zdążył o niem zapomnieć, dowiedział się od kelnerki, że pan Smith wcale nie zejdzie, bo kazał sobie podać śniadanie w swoim pokoju pod numerem 6. Trzeba było tam się udać.

— Pan wybaczy, że mu przeszkadzam, — powiedział Charlie, zapukawszy do drzwi pana Smitha.

Pan Smith leżał jeszcze w łóżku, gdyż wrócił późno w nocy do domu. Wyglądał bardzo nieładnie: miał twarz taksamo zmiętą jak pościel, a oczy nabiegłe krwią. Głos jego był zachrypnięty.

— Trochę się bawiłem dziś w nocy, — powiedział nie bez dumy — mieszało się trunki, a to zawsze najgorsze, jak się miesza.

— To prawda, — odparł uprzejmie Charlie.

— Czego pan sobie ode mnie życzy? — spytał Smith wesoło.

— Zaraz to wyłożę, — powiedział Charlie i krótko opowiedział o co mu chodzi.

— Nie powinien mi pan mówić o sądach i więzieniach od samego rana, kiedy jestem w takim stanie, jak dzisiaj. To okrutne z pańskiej strony. Ale zwrócił się pan pod dobry adres. Mogę panu powiedzieć, gdzie się znajduje pański kolega. Zatrzymany przedwczoraj przy sądzie na Norfolkstreet? Powinien teraz być w areszcie prewencyjnym w Brixton. Oczywiście, że może się pan z nim zobaczyć: to nie jest jeszcze więzienie, tylko areszt prewencyjny przed skazaniem, rozumie pan?

— Więc wystarczy pójść i zapytać o niego?

— Trzeba tylko przestrzegać godzin. Zapomniałem, kiedy tam są widzenia: od dziesiątej do dwunastej, czy od południa do drugiej. Nie byłem tam już dawno, choć mój patron zajmuje się takiemi sprawami. O cóż oskarżają pańskiego kolegę?

— Nie wiem dokładnie. Mam wrażenie, że policja oddawna go poszukiwała. To komunista.

— Ach, czerwony. Przymkną go za naruszenie porządku, za agitację, lub rozrzucanie bibuły, ale że go przymkną, to pewne. I dobrze zrobią. Tu nie Rosja...

Charlie się zgodził.

(D. c. n.).

1000 bezpłatnych biletów do Opery!

Wielki konkurs dla Czytelników „ABC—Nowin Codziennych“ pod hasłem „Ulubiona opera Warszawy“

Wczoraj „ABC-Nowiny Codzienne“ doniosły o przedłużeniu kontraktu Magistratu m. Warszawy z obecną dyrektorką Opery warszawskiej, p. Korolewicz - Waydową. Na decyzję władz miejskich wpłynęły przedewszystkiem wyniki pracy energicznej dyrektorki naszej Opery i w postanowieniu powierzenia pani Waydowej kierownictwa Opery stolicy Polski na następny sezon, wyraźnie pokreślono, że magistrat czyni to z uwagi na dotychczasowe osiągnięcia nowej dyrekcji.

Walczymy o kulturę muzyczną

Sukces dyrekcji p. Korolewicz-Waydowej jest pośrednio sukcesem naszego pisma, ponieważ „ABC“ zawsze walczyło o kulturę muzyczną Warszawy i w sposób otwarty i zdecydowany atakowało dawną Operę za martwotę, szablon, bezduszną rutynę i coraz większe zniechęcanie publiczności do muzyki operowej. Wynikiem kampanji „ABC“ było swego czasu oczyszczenie stosunków w Operze, zabagnionych przez niefortunną dyrekcję sezonu 1932-33, wynikiem akcji „ABC“ był również w znacznej mierze nawrót publiczności do Opery warszawskiej.

Na początku bieżącego sezonu gdy dyrekcję obejmowała p. Korolewicz - Waydowa, „ABC“ dało jej pełny moralny kredyt. Pamiętając o sprężystem prowadzeniu przez p. Waydową Opery warszawskiej jeszcze przed dyrekcją E. Młynarskiego i wychodząc z założenia, że wszelka zmiana lepsza jest od trwania w dawnej martwocie.

Kredytu tego obecna dyrekcja nie zawiodła. Wprawdzie są jeszcze pewne niedociągnięcia, jeszcze nie ze wszystkich zakamarków Opery wyrzucono kurz, pajęczynę i wszelką starzyznę, nie wszędzie wstąpił duch opery nowoczesnej, ale pamiętajmy o przysłowiu — „nie odrazu Kraków zbudowano“. Można śmiało powiedzieć, że p. Waydowa większą część murów już postawiła i możemy się cieszyć, że dzięki pozostaniu dyrekcji w tych samych rękach, praca będzie dalej planowo prowadzona.

Sztuka dla wszystkich

Nie można spocząć na laurach! Opera warszawska musi wkroczyć w następny etap pracy. Musi wytępić wszystkie resztki operowych szablonów, i mocniej unowocześnić reżyserję, powiększyć zasięg polskiego repertuaru, stać się nietylko poważną polską sceną, ale i poważną sceną europejską. Opera idzie konkretnie po tej drodze i niewątpliwie będzie sobie stawiać coraz wyższe cele artystyczne.

Jest jednak i drugi doniosły cel: rozszerzyć jeszcze bardziej krąg publiczności, jeszcze więcej mieszkańców Warszawy ogarnąć sprzysiężeniem miłośników muzyki. W osiągnięciu tego właśnie celu postanowiły dopomóc Operze „ABC - Nowiny Codzienne“.

Niechaj poznają naszą Operę ci, którzy dotychczas nie mieli dość chęci, dość zainteresowania, czy wreszcie — dość pieniędzy, by ją odwiedzić. Pragnęlibyśmy, ażeby laureatami naszego konkursu zostali przedewszystkiem ci, którzy oddawna już nie widzieli opery i ci, którym dzisiejsze trudne warunki życia nie pozwalają zaznać rozkoszy słuchania nieśmiertelnej muzyki Verdiego, Pucciniego, Mascagniego, Moniuszki. Organizujemy nasz konkurs pod hasłem — Opera dla wszystkich!

Warunki konkursu

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy czytelnicy „ABC-Nowin Codziennych“, którzy w określonym terminie nadeślą do redakcji 7 kuponów, jakie od poniedziałku zaczniemy ogłaszać w „ABC - Nowinach Codziennych“. Pierwszy kupon ukaże się w numerze jutrzejszym, poczem każdego dnia będziemy drukować po jednym kuponie — zatem ostatni kupon będzie wydrukowany w przyszłą niedzielę. Codziennie kupon należy wyciąć i starannie przechować, po zebraniu zaś wszystkich 7-miu kuponów przesłać je do redakcji. O szczegółach sposobu nadsyłania kuponów we właściwym czasie szczegółowo poinformujemy.

Trzy pytania

W konkursie trzeba będzie odpowiedzieć na trzy łatwe pytania.

Pytanie pierwsze: Jaka jest ulubiona pana(i) opera?

Pytanie drugie: Jak jest ulubiona pana(i) arja w tej operze?

Pytanie trzecie: Jaką operę chciałby pan w najbliższym czasie ujrzeć na scenie Opery warszawskiej?

Odpowiedzi na pierwsze pytanie należy krótko uzasadnić. Uzasadnienie powinno być szczere, bezpośrednie, napisane zwięźle — nie może ono przekraczać 40 wierszy druku.

Mały egzamin

Pozatem dla wszystkich miłowiedzi konkursowej będzie obowiązany dołączyć kartkę, wymieniającą kompozytorów oper, wystawionych przez dyrekcję p. Korolewicz - Waydowej w obecnym sezonie. Oczywiście bierzemy tu pod uwagę tylko premjery i specjalnie przygotowane wznowienia. Są to następujące opery: „Eros i Psyche“, „Carmen“. „Iris“, „Faust“, „Kraina uśmiechu“, „Don Carlos“, „Pajace“.

Nagroda — 2 bilety

Ażeby ułatwić czytelnikom skorzystanie z nagrody i zapewnić im naprawdę przyjemny wieczór w teatrze, postanowiliśmy przeznaczyć na każdą nagrodę 2 bilety na dwa miejsca położone obok siebie. W ten sposób uczestnicy konkursu otrzymają 500 równorzędnych nagród, które stanowić będą 2 bilety na najlepsze miejsca w operze.

Kto otrzyma nagrodę?

Ponieważ niewątpliwie ilość uczestników konkursu przewyższy ilość nagród, musimy wyznaczyć warunki otrzymania nagrody. Pierwszym podstawowym warunkiem otrzymania nagrody jest, po za wypełnieniem podanych już wyżej warunków uczestniczenia w konkursie, trafne wymienienie kompozytorów oper, wystawionych w bieżącym sezonie. Jeżeli zaś ilość tych, którzy dobrze podadzą nazwiska twórców oper będzie jeszcze przewyższać ilość nagród, wówczas spośród nich nagrody będą przyznane autorom najlepszego, najciekawszego uzasadnienia odpowiedzi na pytanie, dotyczące ulubionej opery uczestnika (uczestniczki) konkursu. Nagrody te przyzna jury konkursu, którego skład podamy niebawem. Oczywiście w uzasadnieniu nie chodzi tu o skomplikowane wywody muzyczne, ale o odpowiedz prostą i szczerą. Jak już wykazał konkurs radjowy, organizowany niedawno przez „ABC-Nowiny Codzienne“, wśród odpowiedzi znajdzie się napewno wiele oryginalnego i ciekawego materjału.

Pozatem dla wszystkich miłośników opery emocjonujący będzie plebiscyt na ulubioną operę Warszawy, Ciekawe, jaka też opera, jaki kompozytor, okażą się najpopularniejsi w stolicy Polski.

1000 biletów do lóż i krzeseł

Nagrody w konkursie stanowić będzie 1000 biletów do lóż i krzeseł (pierwsze rzędy) na przedstawienia wieczorne w Operze warszawskiej. Przy przyznawaniu nagród postaramy się uwzględnić życzenia czytelników, tak, ażeby mniejwięcej każdy mógł być na swej ulubionej operze. Terminy specjalnych przedstawień dla czytelników „ABC“ - Nowin Codziennych“ podamy zaraz po zakończeniu konkursów, każdy zaś z nagrodzonych, zostanie zawiadomiony pocztą o przyznaniu mu nagrody i dacie wyznaczonego przedstawienia.

Poznamy życie Opery

i życie śpiewaczek i śpiewaków

Przez cały czas trwania konkursu „ABC - Nowiny Codzienne“ będą codziennie ogłaszać interesujące wywiady z najwybitniejszemi solistkami i solistami naszej opery, w których artyści opowiedzą o dziejach swych, często niezwykłych, karjer, o swych ulubionych rolach, o swem współżyciu z teatrem i publicznością.

Cykl wywiadów otworzymy wywiadem z dyrektorką opery, panią Korolewicz - Waydową. Opowie nam ona o najświetniejszych czasach swej wielkiej karjery śpiewaczej i obecnej kierowniczej pracy w operze. Dalej przesuną się sylwetki dyrygentów Dołżyckiego i Tyllji, popularnej „Carmen“ — p. Wermińskiej, świetnej „Iris“ i Małgorzaty „Fausta“ — p. Fedyczkowskiej, drugiej Małgorzaty — p. Lipowskiej i drugiej „Carmen“ — p. Szabrańskiej, ślicznego Siebla z „Fausta“ — p. Grudzińskiej, przemiłego rodzeństwa Szczepańskich, zbierającego oklaski w „Krainie uśmiechu“, a wśród śpiewaków — p. Czaplickiego, popularnego i ulubionego barytona, panów Wragi, Mossakowskiego, Gołębiowskiego, Łuczyńskiego, Bevala, Znicza, Weisisa, Poredy.

O balecie będzie mówić dyr. Ciepliński i Loda Halama na czele wszystkich gwiazd baletu: Karczmarewiczówny, Hryniewieckiej, Sławskiej, Nowickiej.

Jutro początek konkursu

Jutro zamieszczamy pierwszy kupon i zaczynamy wielką akcję popularyzacji muzyki wśród szerokich rzesz naszych czytelników. Nie wątpimy, że tysiące ich odpowiedzą na nasz apel. We wtorek ukażą się wraz z drugim kuponem pierwsze wywiady cyklu „życie artystów“.

Niemcy wprowadzają telewizję

Radjofonja niemiecka, która już od dłuższego czasu prowadziła systematyczne badania nad telewizją, rozpoczęła od 14 marca r. b. nadawanie obrazów telewizyjnych z krótkofalowej stacji nadawczej w Witzleben pod Berlinem.

Nadawane będą narazie filmy dźwiękowe i obrazy, chwytane bezpośrednio z życia. Zasięg stacji telewizyjnej niemieckiej wynosi około 50 km., przyczem odbiercami jej programów będą narazie tylko nieliczne osoby, gdyż odbiorników telewizyjnych niema jeszcze w handlu.

Wśród dzieł i artystów

— **500-lecie Pawła Włodkowica.** W tych dniach mija 500-na rocznica śmierci Pawła Włodkowica, znakomitego polskiego uczonego, który na pamiętnym w dziejach Kościoła soborze w Konstancji w r. 1415 wygłosił słynny traktat „O władzy Papieża i cesarza w stosunku do niewiernych“, występujący po raz pierwszy przeciw nawracaniu mieczem na chrześcijan.

— **Oskarżenie twórców filmu „Świat się śmieje“ o tendencję burżuazyjną.** Głośny film nowej produkcji sowieckiej „Świat się śmieje“, który zdobył sobie wielki rozgłos w Europie, nie przysłużył się sławą swym twórcom. Jak donoszą z Moskwy, autorów filmu oskarżono o poddanie się wpływom burżuazyjnym, a nawet o zapożyczenie motywów z filmów świata kapitalistycznego. Znaczy to, że karjerę artystyczną reżysera Aleksandrowa i kompozytora Dunajewskiego należy uważać za skończoną.

— **Colette — akademiczką.** Popularna autorka francuska, Colette, której ostatnia książka p. t. „Kotka“ zyskała sobie duży rozgłos, została wybrana członkiem Akademji Belgijskiej na miejsce opróżnione po śmierci znakomitej poetki francuskiej, księżnej de Noailles.

— **„Przedwiośnie“ Żeromskiego po niemiecku.** Tow. wydawnicze J. Mortkowicz zawarło umowę z jedną z firm niemieckich, uprawniającą ją do wydania niemieckiego przekładu „Przedwiośnia“ Żeromskiego.

— **Artystki komedji francuskiej wstępują do zakonu.** Niedawno dwie artystki Komedji Francuskiej, pierwszego teatru Francji, Ivonne Hautine i Zuzanna Delorme, przywdziały habity zakonne, a obecnie za ich przykładem wstąpiła do klasztoru popularna M. Vendling, która została siostrą misyjną i zamierza udać się na wyspy francuskiej Oceanji, jako pielęgniarka trędowatych.

— **Cyrkowcy na scenie Opery La Scala.** Znany śpiewak polski, Zygmunt Zaleski, który obecnie reżyseruje „Sprzedaną narzeczoną“ w słynnym teatrze medjolańskim „La Scala“ zakontraktował na występy także i grupę cyrkowców. Wynika to stąd, że w ostatnim obrazie opery przyjeżdża cyrk wędrowny i odgrywa na scenie część swego programu. Właściciela cyrku gra oczywiście aktor, lecz trzej wykonawcy programu będą zawodowymi cyrkowcami. Są to: połykacz nożów, linoskoczek, oraz atleta. Gdy skończą się przedstawienia „Sprzedanej narzeczonej“, wędrowny cyrk będzie mógł na swej budzie umieścić napis: „Występy artystów teatru La Scala“.

Popiersie Al. Zelwerowicza w foyer T. Narodowego

Uczniowie i wychowankowie Al. Zelwerowicza postanowili dla uczczenia jubileuszu 35-lecia jego pracy aktorskiej ufundować popiersie bronzowe jubilata i ofiarować je T. Narodowemu. Popiersie Zelwerowicza, dłuta H. Kuny, stanęłoby w foyer T. Narodowego, gdzie już znajdują się popiersia Miecz. Frenkla i Ludw. Solskiego.

Od poniedziałku Teatr repertuarowy w T. Narodowym

Wzorem teatrów reprezentacyjnych zagranicą, Teatr Narodowy przekształca się, poczynając od dnia 18 marca r. b., w teatr repertuarowy.

Teatr repertuarowy będzie posiadał w swym stałym repertuarze najcenniejsze dzieła dramatyczne i komedjowe, polskie oraz obce, dzięki czemu dzieła te staną się stałemi współczynnikami kultury teatralnej. Celem uprzystępnienia teatru repertuarowego najszerszym sferom publiczności, dawane będą stale trzy przedstawienia w tygodniu — w poniedziałki, środy i piątki — po cenach popularnych.

W teatrach

TEATR COMEDJA: **Kordjan i cham.** Sceny dramatyczne Leona Kruczkowskiego.

Muszę zacząć od wyznania osobistego: powieść Kruczkowskiego „Kordjan i cham“, przeczytana przed paru laty, wywarła tak duży wpływ na mój sposób myślenia, była takiem przeżyciem czytelniczem, że trudno mi o niej do dziś mówić beznamiętnie. Widzę w niej coś znacznie więcej, niż ważną pozycję literacką. Ta książka to przedewszystkiem czyn społeczny. Rachować się od niej będzie nowy okres w naszej literaturze — to pewne. Zaważy ona mocno na myśleniu wszystkich, co ją czytali i wszystkich, co ją w udramatyzowaniu widzieli na scenie.

Mieliśmy dotąd w Polsce tylko literaturę szlachecką. Nie mam tu oczywiście na myśli sprawy pochodzenia szlacheckiego pisarzy; nie brak w naszem piśmiennictwie autorów, co się wywodzili z mieszczaństwa i chłopów. Ale sposób ich patrzenia był prawie zawsze szlachecki. Nawet ci najczerwieńsi, nawet ci społecznikujący, nawet ci, co się pieczętowali socjalistycznym herbem — byli do szpiku kości szlacheccy. W każdem zdaniu, w każdym poglądzie. Przedewszystkiem zaś w poglądzie na naród. Naród — to był naród szlachecki. Polska — to była Polska szlachecka. Chłop był w tym pejzażu barwną plamą folkorystyczną, frazesową „potęgą i basta“, w najlepszym razie młodszym bratem, którego trzeba prowadzić za rączkę. No — i samo przez się rozumiało się, że miał obowiązek Polskę kochać, walczyć za nią z kosą w ręku, jak Głowacki, wydzierać ją pazurami kolonizacji niemieckiej, jak Ślimak z „Placówki“. Jeśli zaś nie chciał, to biadało się nad jego ciemnotą i brakiem uświadomienia narodowego. Bo i jakże? Jeśli my Polskę kochamy, jeśli wolność narodu jest dla nas najcenniejszem dobrem — to dlaczegożby chłop, syn tej samej ziemi, miał czuć inaczej?

Powieść Kruczkowskiego „Kordjan i cham“ unaoczniła dopiero w przeraźliwie wyrazistym skrócie, jak zubożyliśmy przez długie lata rzeczypospolitej szlacheckiej pojęcie Polski i pojęcie narodu polskiego, jaką fałszywą nadaliśmy mu barwę i jakie ten fałsz rodził później fałszywe wnioski.

Powstanie 1830-go roku. Walka o wolność narodu, walka z moskiewskim ciemięzcą. Hej, kto Polak na bagnety, żyj swobodo polska, żyj! Któż z nas, wychowanków szlachecko - polskiej kultury i tradycji oprze się magji tych słów! Któż zawyrokuje inaczej o tych, co bierni pozostali w krwawych dniach powstania, jak o zdrajcach sprawy narodowej. Serca nasze biją w zgodny rytm z sercami podchorążych, Wysockiego, Nabielaka. Zdolni jesteśmy uczuciowo zrozumieć neurasteniczne załamanie się Kordjana. Ale to — że chamy wówczas zawiodły, że chamy nie poszły ławą do powstania? Zapewne, popełniono — bo tak to się nazywa — „taktyczny błąd“ zaniedbania hasła uwłaszczenia chłopów, ale gdzież ich uczucia polskie, gdzie miłość wolności ziemi ojczystej?

Ojczyzna! A jakąż ojczyzną była rzeczpospolita szlachecka dla chłopa? Zakuła go w dyby pańszczyzny, oddała panu w jurysdykcję, przywiązała do ziemi. Módl się i pracuj! Za cóż walczyć i ginąć miał w powstaniu listopadowem chłop Deczyński, zesłany przez pana Czarkowskiego w rekruty za „wichrzenie wśród ciemnego chłopstwa“? Jednak walczył. Jest w tem zdumiewająco potężny w swym irracjonalizmie społecznym głos krwi polskiej.

Kruczkowski, opracowując w „Kordjanie i chamie“ historyczny pamiętnik Deczyńskiego, świadomie sprawę przerysował. Na wezwanie podchorążego Felusia Czartkowskiego, Deczyński odmawia udziału w powstaniu. To powstanie pańskie, a nie chłopskie. I pada pod ciosem kolby panicza. Z historycznym Deczyńskim było inaczej. Ale czyż z jakimś innym „chamem“ nie mogło być tak właśnie? Czy nie było?

O tem myśleć trzeba ciągle. I nie otumaniać się, że przecież już dziś pańszczyzny niema, a chłopi mają konstytucyjnie przyznane takie same prawa, jak wszyscy inni obywatele rzeczypospolitej. To prawda papierowa. A prawda rzeczywista jest niewiele różna od tej, jaką narysował Kruczkowski w swej powieści: cóż znaczą równe prawa, gdy pan komisarz, który przyjechał zbadać do Brodni krzywdy chłopskie u pana dziedzica Czartkowskiego stanął we dworze... Jeszcze ciągle masa chłopska jest społecznie p o z a narodem. Jeszcze ciągle naród jest pański, a nie polski.

Gdym przed kilku laty czytał powieść Kruczkowskiego, wydała mi się ona przerysowana w ostrości konfliktu, przerysowana dla tem sugestywniejszego opanowania czytelnika. Teraz, świeżo, gdym ją widział udramatyzowaną przez autora na scenie teatru Comoedia, uderzyła mnie właśnie klasycznym u m i a r e m. Niema w „Kordjanie i chamie“ taniej, demagogicznej agitacji. Jest gorzka jak piołun prawda narodowa. I choć gdzieś głęboko pod świetnie zbudowaną powieścią wyczuwa się pomocnicze rusztowania dialektyki marksowskiej, prawda narodowa, właśnie n a r o d o w a, naprzekór założeniu autorskiemu, pokrywa je bez reszty.

Przeróbka sceniczna „Kordjana i chama“, choć oczywiście pominąć musiała wiele z materjału powieściowego, robi wrażenie równie silne, jak powieść, chwilami wstrząsające. Teatr Poredy ma wielką zasługę, że ją wystawił. A wystawił ją według najlepszych swych sił i możliwości. Z wielkiej obsady wymienić trzeba przedewszystkiem: T o m a s z e w s k i e g o (świetny Ludwik), Ż u k o w s k i e g o (wyrazista sylwetka Deczyńskiego), P o r e d ę (który grał aż dwie role i rzecz wyreżyserował) oraz nieujawnionego na afiszu dekoratora, który prostemi konstrukcjami scenicznemi stworzył dla 13-tu obrazów sztuki tło zharmonizowane z koncepcją reżyserską.

Stanisław Piasecki.

Wiedza i tajemnica

W przedziwnej krainie nauk okultystycznych

Poza życiem, tem naszem codziennem, widzialnem i zwyczajnem — istnieje jeszcze inne, niezwykłe, tajemnicze, dziwne, niezbadane — pełne zjawisk i objawów nadprzyrodzonych, życie, którego nie mogą całkowicie objąć i zgłębić umysły ludzkie. Nauka oddawna interesuje się i bada te zjawiska, a początek badań datuje się aż od czasów starożytności. Wtedy już zaobserwowano cały szereg zjawisk, których nie można było zaliczyć do zwykłych i przyrodzonych i wtedy już zwrócili na nie uwagę uczeni i filozofowie ówcześni. To zainteresowanie sferą zjawisk nadprzyrodzonych przeciągnęło się poprzez wieki aż po czasy dzisiejsze. Dziedzina ta niewątpliwie stanowi jedną z najciekawszych i najtrudniejszych do zbadania i powinna być badana przez naukowców, nie przez dyletantów i amatorów, który osłabiają ważność odkryć i objawów. Pozatem istnieje tu jeszcze jedno wielkie, a szkodliwe dla czystej, prawdziwej wiedzy niebezpieczeństwo — a mianowicie: fantazja. Cóż łatwiejszego dla nienaukowca badającego zjawiska nadprzyrodzone nad dosztukowanie i dopełnienie niektórych z nich wytworem fantazji.

Nauka współczesna zajmuje się okultyzmem i badaniem wszelkich przejawów z nim związanych w sposób bardzo poważny, tworząc poprostu specjalną gałąź wiedzy i wkraczając w dziwną i nieznaną dziedzinę, w której panowała dotychczas półignorancja amatorów, z wyjątkiem oczywiście tak poważnych sił naukowych jak: Curie, Branly, Arsonval, prof. Richet i wreszcie Bergson.

NOWY OKULTYZM

Prof. Richet, jeden z współczesnych, znakomitych uczonych, w pracy swojej p. t. „Traktat o Metampsychice" w sposób niezwykle interesujący klasyfikuje wszelkie zjawiska nadprzyrodzone, dzieląc je na kilka grup. Przedewszystkiem więc odróżnia zjawiska subjektywne — które pozostają w związku lub też pochodzą z pewnej fenomenalnej niezwykłości ludzkiego umysłu i są trudne do wytłumaczenia w sferze zjawisk codziennych. Do nich prof. Richet zalicza zdolność jasnowidzenia. Obok zjawisk subjektywnych istnieją jeszcze i zjawiska objektywne czyli fizyczne. Jest to dział metafizyki obejmującej niezwykłe zjawiska dostępne naszym zmysłom i zapomocą nich zaobserwowane. Metafizyka objektywna dzieli się pozatem na dwa działy: Telekinetyka (grupa zjawisk obejmująca np. lewitacje, przenoszenie przedmiotów z miejsca na miejsce, pisanie przez medja pod dyktando istot zza świata i t. d.). Drugi dział to: teleplastyka (ektoplazmy, zjawy, materjalizacje, zjawiska świetlne, rozdwojenia, zjawy osób żywych i t. p.).

W ten sposób prof. Richet wprowadza klasyfikację na zjawiska, które obejmują li tylko dziedzinę mentalności ludzkiej i nie podpadają pod zmysły i takie, które są widzialne, względnie których istnienie jest sprawdzane i potwierdzane przez szereg osób.

Rozróżnia więc w przedmowie do swojego dzieła trzy działy nowej nauki okultystycznej: kryptestezję — czyli specjalny rodzaj wiedzy nadprzyrodzonej, właściwej tylko pewnym umysłom, coś w rodzaju jasnowidzenia, co było danem niektórym wielkim wieszczom, telekinetykę — możliwość nadprzyrodzonego kontaktu z osobami i przedmiotami — wprawianie ich w ruch i wreszcie — ektoplasmję — czyli formowanie się pewnej materji, która zdaje się wydzielać z ciała ludzkiego (z ciała medjum) i przybiera najróżniejsze kształty.

WKRACZAMY W DZIEDZINĘ TAJEMNICY

Przyjmując za zasadę tę bardzo naukową i ścisłą klasyfikację, jaką wprowadza prof. Richet, zajmiemy się teraz sferą samych zjawisk. Zacznijmy od interesującej dziedziny metapsychiki mentalnej. Dział ten obejmuje szereg zjawisk, które odbywały się nietylko przy udziale medjów lecz i zdarzały się zwykłym osobom, nie obdarzonym specjalnemi właściwościami medjalnemi. Taki interesujący objaw spotykamy przytoczony przez wielkiego uczonego Flammariona. Flammarion opowiada, że jedna z jego znajomych, p. de Fonvielle, osoba najzupełniej wiarogodna, przyjechała do niego pewnego dnia, przerażona faktem, jaki się u niej zdarzył.

PRZEBACZENIE PRZEDŚMIERTNE

Otóż pewnej nocy pani Fonviele obudziła się niespodziewanie. Przyczyną obudzenia się nie był żaden szmer, gdyż dom cały tonął w ciszy. Wtedy spostrzegła, że jedna z firanek baldachimu otaczającego jej łóżko podnosi się. Na tle firanki ukazała się postać pewnej przyjaciółki pani de Fonvielle. Z przyjaciółką to pogniewały się przed trzema laty. Podłożem gniewu były plotki o rodzinie pani de Fonvielle rozsiewane bezpodstawnie przez ową przyjaciółkę. Teraz pani ta stała przy łóżku pani de Fonvielle — odziana w białą długą suknię, czarne loki spływały jej na ramiona, wielkie czarne oczy były pełne łez. — Czy może mi pani teraz przebaczyć? — spytała stojąca przy łóżku kobieta.

W tej chwili postać zniknęła a na wielkim zegarze wybiła godzina dwunasta o północy. Pani de Fonvielle pod wrażeniem niesamowitego zjawiska zerwała się i wezwała swoją siostrzenicę opowiadając jej całą historję.

Tajemniczy samolot

Prasa podaje sensacyjną wiadomość, jakoby nad północno-wschodnią Finlandją krążył przez jakiś czas samolot sowiecki. Samolot zauważono po raz pierwszy o godz. 10.20 rano. Władze wojskowe nie wydały w tej sprawie żadnego komunikatu. Prasa zauważa, że w ciągu ostatnich tygodni samoloty sowieckie pojawiają się nad terytorjum Finlandji już po raz drugi.

Popierajcie Przemysł Krajowy

Kwalifikacje na kobietę-szpiega

Nie trzeba urody—wystarczy spryt

W tych dniach odbędzie się w Brzeście proces szpiegowski, w którym na ławie oskarżonych zasiądzie dziesięć kobiet różnych narodowości. Otóż co najbardziej zaciekawia w tej sprawie, to fakt, iż ani jedna z oskarżonych kobiet - szpiegów nie odpowiada pojęciu, jakie związane jest zwykle z typem kobiety - szpiega. Ani jedna z tych dziesięciu nie odznacza się urodą, lub czemkolwiek w wyglądzie zewnętrznym, coby pozwoliło widzieć w niej „wampa", niebezpieczną piękność, demoniczną zdobywczynię.

Fakt ten nie jest odosobniony. Od czasu wojny 1914—18 r. nastąpiła zmiana poglądów na rzemiosło szpiegowskie. Mata - Hari jako typ ustąpiła miejsca nowemu typowi kobiety, nie zwracającej na siebie uwagi, o skromnym wyglądzie, lecz zato wyspecjalizowanej w jakimś zawodzie, w jakiejś dziedzinie wiedzy czy umiejętności. Bo też i przedmiot akcji szpiegowskiej wyszedł dzisiaj poza granice zagadnień wojskowych; dzisiaj równie a może i bardziej ważne od tajemnic wojskowych są sekrety fabrykacji motorów, recepty chemiczne, metody hartowania stali, wyrobu tych lub innych narzędzi etc. etc.

Wedle obliczeń francuskich liczba kobiet, zatrudnionych w rzemiośle szpiegowskiem w Europie sięga 300.000. Kobiet - szpiegów jest więcej niż mężczyzn w tym zawodzie.

Łowy na białe futerka

t. w. zwhitecoats

Wielki ruch na Białem morzu

Już w najbliższych dniach spodziewać się należy powrotu do portów norweskich wielkiej wyprawy, która wyruszyła 24 lutego na morze Białe, na polowanie na foki.

U schyłku zimy odbywa się lęg fok grenlandzkich, toteż olbrzymiemi ławicami ciągną one od Grenlandji ku południowi — na morze Białe. W ten sposób foki ratują się przed swym śmiertelnym wrogiem — białemi niedźwiedziami. Trafiają jednak jeszcze gorzej, bo na nieubłaganych myśliwych, którzy z zawziętością polują na białe futerka małych focząt.

Z DESZCZU POD RYNNĘ

Lęg fok rozpoczyna się pod koniec lutego. Młode zwierzątka, obdarzone ślicznemi, białemi futerkami, wygrzewają się w słońcu, leżąc w towarzystwie starych fok na wielkich krach. Te futerka bardzo są poszukiwane przez elegantki i w roku zeszłym płacono za jedną skórkę 20 koron norweskich, czyli około 30 złotych.

Ale małe foki zachowują swą piękną szatę tylko w ciągu dwu tygodni, po których przywdziewają zwykłą, czarną skórę. Z polowaniem więc trzeba się bardzo uwijać, jeśli myśliwi chcą tyle zarobić, aby im się wyprawa opłaciła.

JAK ODBYWA SIĘ POLOWANIE?

Polowania te odbywają się w sowieckiej strefie wód. Władze sowieckie zapewniły sobie, coprawda, najlepsze tereny, resztę jednak wydzierżawiły za roczną opłatą, z czego skorzystały 43 statki norweskie i wyruszyły na łowy. Wolno im polować na obszarze od przylądka Swiatej do półwyspu Kanin. Gdyby jednak który ze statków przekroczył zakreśloną granicę, sowiecka policja morska natychmiast go aresztuje i odprowadza do Archangielska, gdzie statek płaci bardzo wysoką grzywnę.

Z załogi statków tylko kapitan i maszynista mają stałą pensję, reszta zaś załogi bierze jedynie odpowiedni udział w zyskach. Praca trwa około miesiąca, ale przy powodzeniu daje, tyle, że w ciągu tego czasu można zarobić na dostatnie życie na pół roku.

Dlatego już od szarego świtu trzeba być przy pracy. Robota odbywa się grupami, po 3 — 4 myśliwych. Udają się oni na lód, rozglądając się na wszystkie strony. Praca jest ciężka i bardzo niebezpieczna, gdyż często pod ciężarem ludzi kra pęka i trzeba skakać z jednej części na drugą. Ta praca trwa od 10 do 12 godzin dziennie, podczas których można upolować do tysiąca sztuk cennych skórek, znanych w handlu pod nazwą whitecoats.

FOKI SĄ BEZBRONNE

Rzecz dziwna, foki, małe czy dorosłe, wcale się przed myśliwymi nie bronią, nie próbują nawet uciekać. Stare tylko szczekają, przytłumionym głosem, na widok ludzi. Lekkie uderzenie w głowę małą fokę uśmierca, a starą pozbawia przytomności. Myśliwy chwyta zabite foczątko i paru umiejętnemi cięciami noża ściąga z niego futerko.

Na jednej krze można znaleźć od paru do siedmiu małych fok, czasem jednak chodzi się po lodzie całemi godzinami daremnie. Gdy wreszcie syrena statku wezwie do powrotu, wszyscy spieszą ze zdobyczą, muszą jednak przed wieczerzą rozłożyć jeszcze wszystkie skórki, aby dobrze przeschły. Po wieczerzy myśliwi, znużeni śmiertelnie, rzucają się na posłanie i śpią kamiennym snem do rana.

Tak bywa jednak tylko w ładne dni, zdarzają się zaś i bardzo brzydkie, niepomyślne, gdyż foki niezawsze zbierają się w tych samych miejscach, szukając przedewszystkiem okolic zacisznych. Statki więc długo muszą krążyć po morzu, zanim wreszcie wykryją teren, na którym opłaca się rozpoczynać łowy. Względem siebie statki są bardzo zazdrosne, jeśli więc, którzy z nich dostrzeże łup, zachowuje się bardzo dyskretnie, aby się nie zdradzić z odkryciem i nie dać sobie sprzątnąć zdobyczy. Czasem pół godziny stanowi wogóle o powodzeniu całej wyprawy.

W. C.

Antoni Marczyński — 7)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Nie podsłuchuje nigdy, proszę być spokojnym; źleby już było, gdyby wśród mojej służby znajdował się choć jeden niepewny człowiek. Ale swoją drogą możemy kawę wypić w palarni.

Przeszli więc do innego pokoju, do owej palarni i zanurzyli się w rozkosznie wygodnych fotelach, ustawionych w wykuszu, który spowodu swoich pokaźnych rozmiarów zasługiwał na miano oszklonego balkonu. Tu Lohar Bara zaczął cierpliwie prostować nazbyt europejskie pojęcia swego gościa o Indjach.

Laicy zapatrzeni w imponującą liczbę, w owe trzysta miljonów mieszkańców, nie mogą zrozumieć, w jaki sposób garstka Anglików potrafi utrzymać w ryzach takie masy; i nie mogą nadziwić się dosyć, że te masy dotychczas nie pozbyły się okupantów, że nie wytępiły ich do nogi.

Laicy zapominają jednak, iż owe trzysta miljonów ludności to nie jeden naród, zjednoczony wspólnością ojczystego języka, religji, obyczajów, tradycyj, interesów, i t. d., lecz największy w świecie i pod każdym względem „bigos". Dość powiedzieć, że ludność Indyj posługuje się stu pięćdziesięcioma językami o niezliczonych narzeczach. W samym tylko Pendżabie jest w użyciu dwadzieścia języków i ośmdziesiąt siedem dialektów. Zdarza się więc niezmiernie często, iż dwaj hindusi chcąc porozumieć się z sobą, muszą mówić po... angielsku!

Pod względem wyznaniowym mozaika jest mniej barwna; wyznawcy braminizmu i mahometanie, mający wciąż spory z sobą, ku radości białych władców, buddyści, animiści, chrześcijanie, sikhowie, dżainowie, parsowie, nie licząc mniejszych grup, no i po kilka sekt (jeśli tak można powiedzieć) w łonie każdej z tych religij, to „już" wszystko. Lecz mistycyzm parujący na hinduskiej glebie w całkiem specyficzny sposób obezwładnia tubylców, czyni ich mało wrażliwymi na rozkosz posiadania dóbr doczesnych...

— ... co ogromnie utrudnia ujeżdżanie konika walki klasowej, — żalił się Lohar-Bara. — A zdawaćby się mogło, że najprostszą drogą do celu będzie podjudzanie tylu miljonów nędzarzy przeciwko bogaczom angielskim i ich wiernym sprzymierzeńcom, maharadżom. Niestety, tutaj na to liczyć nam nie wolno.

— Hm, radżowie. Ilu jest tych kacyków?

— Przeszło siedmiuset! Tak siedmiuset, ale bardzo różnego kalibru. Władca Kaszmiru i Nizam Hajderabadu to suwereni potężniejsi i grubo bogatsi, niż niejeden z królów w Europie. Lecz z drugiej strony jest tu ze sto takich księstw hołdowniczych, że ich obszar pokrywa się dokładnie z obszarem danej wsi. Ci groteskowi monarchowie są potomkami wójtów, którzy podczas powstania sipajów stanęli po stronie Anglji i od niej w nagrodę otrzymali tytuł książęcy, czyli godność radży.

— No, a kasty. Czy nie...

— Kasty! Och, to najgorszy sęk.

Długie wywody Lohar Bara na ten temat można streścić następująco: Wkrótce po wtargnięciu ludów aryjskich do Indyj powstały pierwsze cztery kasty, kapłanów, rycerzy, rolników i jakby niewolników, rekrutujących się z potomków podbitych drawidów. Potem, w miarę wytwarzania się nowych zawodów, przybywały dalsze kasty, mając zrazu taki charakter, jak ongiś w Europie cechy i gildy. Ale w Indjach kastowość rozwinęła się tak zastraszająco, że obecnie kast jest ponad trzy tysiące! I członkom jednej kasty nie wolno przestawać z członkami innej kasty, a cóż dopiero żenić się! Ba!, nawet w ramach jednego zawodu bywa po kilka kast. Córka właściciela dwukonnej dorożki nie popełni mezaljansu przez ożenek z dorożkarzem jeżdżącym w jednego konia. Aż strach pomyśleć, ile kłopotów czeka naprzykład córkę szofera służącego u maharadży, który kupił sobie limuzynę stukonną! Żeby to jeszcze sto kur, ale szukaj tu, biedna dziewczyno na męża takiego, co ma powierzonych swej pieczy że sto koni.

— I czy przy tak idjotycznem rozproszkowaniu społeczeństwa można marzyć o jakiejś zbiorowej akcji? — wzdychał Lohar Bara.

Profesor Rundstadsten zaczął niecierpliwić się.

— Pan wciąż kracze, a mnie jednak wiadomo, że budzi się tutaj ruch narodowy i zrozumienie potrzeby zjednoczenia wszytkich Hindusów dla walki z najeźdcą. Mówiono mi w Europie naprzykład o jakimś Ghan... Gand...

— O Gandhim? — Lohar Bara zrobił wzgardliwą minę. — Mohandas Karamchand Gandhi siedzi od 1893-go roku w Afryce Południowej i przez te dwadzieścia lat właściwie nic nie zdziałał. Zmusił rząd do zniesienia łotrowskiej ustawy, czyli zabezpieczył przed wysiedleniem z Afryki 150 tysięcy Hindusów, zamieszkałych tam oddawna, to i wszystko, czego dokonał.

— Możeby się jednak udało ściągnąć go tutaj.

— A, proszę bardzo! Pozwolę sobie tylko nadmienić, że największym przeciknikiem wszelkich gwałtów jest właśnie Gandhi! W odpowiedzi na prześladowania, o jakich tutejszym Anglikom nie śniło się nigdy, Gandhi w Johannesburgu zaprzysiągł wszystkich swoich zwolenników, że ograniczą się tylko do „biernego oporu".

— Taaak? No, to niech on sobie siedzi nadal w Afryce.

— Gandhi to urodzony męczennik, a ja jestem zwolennikiem sabotaży, teroru i wkońcu otwartej walki orężnej... Tylko, niestety, nie mamy oręża.

— Broń przybędzie tu niebawem. Statek „Albatros" wyszedł w morze na tydzień przed moim odjazdem z Europy.

— I jeszcze go niema? — Lohar Bara zaniepokoił się, lecz Rundstadsten nie żywił żadnych obaw: „Albatros" nie mógł płynąć przez Kanał Sueski, przez tę angielską gardziel, dlatego wybrał długą, okrężną drogę.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36... (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek. Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.
Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Mamuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA